

Prenumerata wynosi:
Kwartalnie 4 kor. — 4 Mrk — 1 Rsb. 80 kop z przesyłką pocztową 2 Rsb. 60 kop Półrocznie 8 kor. — 8 Mrk. 3 Rsb 60 kop., z przesyłką pocztową 5 Rsb 20 kop Rocznie 16 kor. — 16 Mrk.— 7 Rsb. 20 kop., z przesyłką pocztową 10 Rbs. 40 kop.



Wychodzi każdej soboty.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA KRAKÓW, ZACISZE 7. Nr TEL 479.

Redaktor: STANISŁAW LIPIŃSKI.

Główny skład na Królestwo Polskie w Biurze G. Ungra, Warszawa, Aleje Jerozolimskie 78.

Prenumeratę przyjmują Biura UNGRA w Warszawie, Wierzbowa 8 i Aleje Jerozolimskie 78, oraz wszystkie księgarnie tak w Warszawie jak i na prowincyi

Numer pojedynczy kosztuje 32 halerzy — 15 kop. — 32 fen.

Rok V. Kraków, 12 grudnia 1908. Nr. 50.

Zdziczenie Wiedeńczyków.

Treść na str. 2

Od Wydawnictwa.

Z powodów od wydawnictwa niezależnych, nie otrzymali nasi P. T. Prenumeratorzy w Królestwie Polskiem i Cesarstwie Rosyjskiem, poprzedniego t. j. Nru 49. naszego pisma.

Ponieważ wydanie drugiego, przerobionego nakładu dla Królestwa, ze względów technicznych było już niemożliwem, dołączamy do dzisiejszego numeru dla naszych P. T. Czytelników w Królestwie, środkowy arkusz Nru 49, zawierający dwie drukujące się w naszem piśmie powieści i odbitkę powieści p. t. „U wrót śmierci“, aby P. T. Czytelnicy nasi w Królestwie Polskiem nie stracili wątku tych tak interesujących powieści.

WYDAWNICTWO.



Z życia Belgradu: Tłumy przed gmachem Skupczyny, oczekujące na koniec posiedzenia.

Zdziczenie Wiedeńczyków.

(Do illustracyi tytułowej).

Wiedeń cieszył się dawniej opinią miasta, którego mieszkańcy zaliczani bywali do ludzi bardzo cywilizowanych, bardzo miłych i uprzejmych względem obcych. *Gemüthlichkeit* wiedeńska słynną była w świecie, a Wiedeńczycy w sprawach politycznych i narodowościowych uchodzili za nader wyrozumiałych tolerantów.

Tymczasem pokazuje się, że takie wyobrażenie o Wiedeńczykach było zbyt pochlebne, bo w każdym Niemcu, czy mieszka on nad „modrym“ Dunajem, czy nad „brudną“ Sprewą, tkwi nieokrzesany barbarzyńca.

Łatwo się o tem przekonać z zajścia do jakiego przyszło kilka dni temu w wiedeńskiej restauracyi — *Rathhauskeller* — między posłem Klofaczem a zgromadzoną tam publicznością.

Nie należymy wcale do zwolenników tego posła, który swą polityką odbiega daleko od tej, jaką my uprawiamy, osobiście zaś niczem nie zaskarbił sobie naszej sympatyi — jednak za prosty objaw zdziczenia musimy uważać napaść, dokonaną na niego w rzeczonym lokalu restauracyjnym. Siedział on tam spokojnie i popijał piwo, gdy ktoś zwrócił nań uwagę. W jednej chwili zerwała się burza okrzyków: „Pfuj! Klofacz“, „Wynoś się do Serbii!“, „Za drzwi z nim!“ itp. Następnie wzburzony tłum rzucił się na niego i dotkliwie go poturbował. Jedynie dzięki pomocy swych przyjaciół wyszedł on z tej niemiłej napaści bez większego szwanku.

Czyż podobna napaść nie jest objawem zdziczenia, którego powinni się wstydzić Wiedeńczycy, a które tak jaskrawe światło rzuca na ich brak kulturalności?...



Z życia Belgradu: Czoło pochodu demonstracyjnego, które stanowią studenci uniwersytetu.

Hale targowe w Warszawie.

Zarząd miasta Warszawy nie szczędzi starań i zabiegów, aby ozdobić miasto pięknymi budynkami, służącymi do celów użyteczności publicznej. W ostatnich czasach otwarto na placu Witkowskiego nowe hale targowe, wykonane według projektu p. Henryka Gaya i pod jego kierownictwem. Pan Gay otrzymał w Kijowie pierwszą nagrodę za plany na budowę centralnych hal targowych wraz z powierzeniem mu ich wykonania.

Zewnętrzny wygląd budynku jest okazały. Do przyozdobienia fasad przyczyniają się wielce rzeźby i płaskorzeźby, wykonane z kamienia przez p. Otto, a wyobrażające ptactwo, ryby, zwierzynę, raki itp. emblematy targu spożywczego, przyczem nie brak i udatnych scen rodzajowych. Wejście środkowe prowadzi do kancelaryi zarządcy i kas, położonych na pierwszem piętrze, z obu stron ciągną się sklepy niezbyt wielkich rozmiarów. Wejść do hal jest cztery, dwa od frontu, dwa zaś z boków. Hala posiada automatycznie otwierające się okna, wentylacyę i doskonałe oświetlenie elektryczne.

Jatki dla rzeźników mają sufit kratowany i krany wodociągowe, obok znajdują się zbiorniki do sprzedaży żywych ryb. Mniejszy przedział przeznaczony jest dla drobnych przekupniów i włościan. Piwnice dzielą się na dwie części, zwykłe



Z życia Belgradu: Publiczność przed cerkwią katedralną czeka na następcę tronu ks. Jerzego.

i ochładzane sztucznie zapomocą amoniaku przy nieustającej cyrkulacyi powietrza. Każdy z rzeźników ma zakratowany przedział, do którego dochodzi wentyl z ochłodzonem powietrzem. Jedyny zarzut, jaki możnaby zrobić halom z punktu architektonicznego, jest nieznaczna ich wysokość, co może mieć ujemny wpływ na czystość świeżego powietrza.

Illustracya nasza przedstawia zewnętrzny wygląd pięknego a pożytecznego budynku, stanowiącego prawdziwą ozdobę tej dzielnicy.



Pod grozą sądów doraźnych: Niemieccy studenci podczas prowokacyjnego bumlu na Przykopach w Pradze.

Przeciw Austryi.

Tradycye dawnych rządów austryackich, żyją dotąd w pamięci Włochów, którzy przytem nie wyrzekli się wcale aspiracyj irredentystycznych, ogarniających Istryę, Gorycyę, oraz Tyrol południowy.

Czas wprawdzie złagodził nieco wspomnienia tej epoki, gdy z Wiednia rządzono królestwem lombardzko-weneckiem na sposób taki, jakiego używano i w Galicyi przed erą konstytucyjną — Włochy zas oficyalnie przystąpiły do trójprzymierza, w narodzie jednak włoskim tkwi nienawiść dziedziczna do Austryi, potęgowana obawą, aby to państwo nie zdobyło sobie dominującego stanowiska nad wschodnim brzegiem morza adryatyckiego. I teraz także, gdy na półwyspie bałkańskim gromadzą się chmury, brzemienne groźną burzą i gdy monarchia austro-węgierska znalazła się chwilowo w trudnem położeniu z powodu aneksyi Bośni i Hercegowiny, Włosi dają w niedwuznaczny sposób wyraz swym uczuciom wobec monarchii Habsburgów. W dziennikach i z trybuny parlamentarnej sypią się przeciw niej gromy, a ludność urządza wrogie demonstracye po miastach.



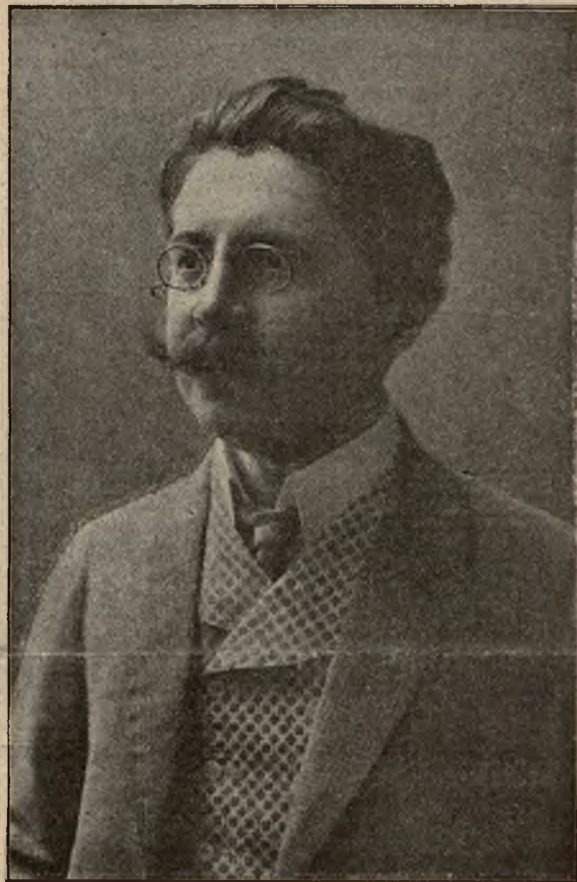
Pod grozą sądów doraźnych: Bursze pruscy z Berlina, przybyli na pomoc swym pobratymcom w Pradze.

Rycina nasza przedstawia właśnie jednę z takich demonstracyj antiaustryackich, urządzoną kilka dni temu w Rzymie na Piazza Colonna przed pałacem Chigi, gdzie mieści się ambasada austro-węgierska.

Skończyła się ona wybiciem kilku szyb w pałacu ambasady, za co przeprosił minister Tittoni ambasadora i rząd austro węgierski, ale i tak pozostanie klasycznym dowodem usposobienia ludności stolicy Włoch. Wobec tego usposobienia, które manifestuje się w całym kraju, trudno będzie gabinetowi Giolittiego wytrwać na stanowisku sprzymierzeńca Austro-Węgier na wypadek, gdyby zawikłania na Bałkanach wciągnęły to państwo w wir wojny z Serbią albo z Turcyą — lud bowiem włoski będzie się domagał wykorzystania kłopotliwego położenia dawnego wroga.

Pomnik cesarza w szkole kadeckiej we Lwowie.

W dniu jubileuszu sześćdziesięciolecia rządów cesarza Franciszka Józefa I. odbyło się w lwowskiej szkole kadeckiej uroczyste odsłonięcie pomnika cesarza-jubilata. Pomnik ten, ustawiony w parku szkoły, przedstawia odłam skały, której szczyt zdobi dwugłowy orzeł. Poniżej umieszczony jest nieduży medalion z podobizną cesarza Franciszka Józefa, a pod podobizną napis. Całość, choć skromna, tworzy obraz bardzo piękny. Uroczystość odsłonięcia poprzedziło nabożeń-



Zdziczenie Wiedeńczyków: Pobity w Wiedniu pos. Wacław Klofacz, narodowy socyalista czeski.



Hale targowe w Warszawie: Nowe hale na placu Witkowskiego.

stwo, poczem wokoło pomnika zgromadzili się wychowankowie szkoły, jej kierownicy i nauczyciele, oraz grono publiczności, przeważnie ze sfer wojskowych. Po przemówieniu komendanta lwowskiej szkoły kadeckiej, majora Wolnego, pomnik odsłonięto, poczęm przemówił przedstawiciel komendy korpuśnej, jenerał Fath. Chwilę przemówienia jenerała Fatha przedstawia jedna z naszych illustracyj, druga zaś podaje widok pomnika.



(Aparatem Filii lwowskiej).
Pomnik cesarza w szkole kadeckiej we Lwowie: Przemówienie jenerała Fatha; obok komendant szkoły, major Wolny.



Pomnik cesarza w szkole kadeckiej we Lwowie: Widok pomnika.

Hołd nowych poddanych.

Często w życiu widzieć można fakt, że ten, kto jest w jakiejś sprawie najwięcej interesowanym, nie bywa pytany o zdanie; natomiast ludzie postronni z góry ją przesądzają. Coś podobne spotyka się także w sprawach politycznych, dotyczących już nie ludzi pojedyńczych, ale całych narodów.

I tak kwestyę ostatecznego przyłączenia Bośni i Hercegowiny do monarchii austro-węgierskiej zajmuje się cała Europa. W Belgradzie zaś, w Cetynii i w Konstantynopolu rozstrzygają się — oczywiście tylko na papierze — losy tych prowincyj, chociaż tam nie pytają o zdanie najwięcej interesowanych, tj. mieszkańców Bośni i Hercegowiny, którzy w bardzo dobitny sposób zaznaczyli swoje stanowisko z racyi wcielenia ich ojczyzny do związku krajów, podległych berłu Franciszka Józefa.



Hołd nowych poddanych · Deputacya katolików bośniackich.

Deputacye hołdownicze od mahometan bośniackich i hercegowińskich, od rady miasta Serajewa itd. i to deputacye wcale nie „obstalowane“, lecz dobrowolnie wysłane, dały wyraz uczuciom współobywateli, składając cesarzowi hołd, jako nowi poddani.

Nasza rycina przedstawia grupę jednej z tych deputacyj, a mianowicie z deputacyi katolików bośniackich, którą prowadził do Wiednia arcybiskup serajewski, ks. Stadler. Wśród marsowatych postaci Bośniaków, po części w strojach narodowych, uderzają dwaj zakonnicy w habitach Braci Mniejszych, ale... z wąsami.

Jeżeli już na czyjej to na tych właśnie poczciwych katolickich Bośniaków lojalności można polegać, gdyż dopiero dostawszy się pod panowanie Austro-Węgier, uzyskali nietylko pełnię praw obywatelskich, ale i możność swobodnego praktykowania swej religii. Rząd bowiem turecki uciskał daleko więcej Serbów-katolików, niż Serbów, należących do Kościoła wschodniego. W czasach zaś tureckiego ucisku, który trwał wieki, Bracia Mniejsi byli jedynymi i pełnymi poświęcenia duszpasterzami tamtejszych katolików.



Przeciw Austryi: Demonstracya antiaustryacka przed pałacem ambasady austro-węgierskiej w Rzymie.

Z pamiętników wspólnika zbrodni.

Powieść z angielskiego opracował W. K.

7 (Ciąg dalszy).

Wjechawszy w ulicę, zacząłem się rozglądać na prawo i lewo, czy nie spostrzegę owego banku, w którym miałem zastać stryjaszka. Na werandzie dość skromnego domu stał mężczyzna w białem ubraniu, a gdy nadjechałem, zeszedł z werandy i zastąpił mi drogę.

— Pan Raffles? — zapytał.

— Raffles — odpowiedziałem z uśmiechem i uścisnąłem rękę tego człowieka, w mniemaniu, że to stryjaszek.

— Przybywasz pan dość późno.

— Wjechałem na manowce.

— Skoro tylko tyle, to chwała Bogu. Byłem niespokojny, bo opowiadają tu ludzie, że łotrzyki napadają i rabują koło Whittlesea. No, ale na panu byliby się zawiedli, co?

— No tak, pochlebiam sobie, żebym się umiał obronić.

— Niechże pan odda mi konia. Hej! John! weź konia do stajni. Tak. Proszę do mieszkania. Ot, sprawy tu jeszcze zawikłane, będzie pan miał nie jedną trudność. Ale szczęście, że pan jest kawalerem, jak i ja.

Nie mogłem się domyślić, po co mi to stryjaszek opowiada, jakie to sprawy zawikłane, a jeszcze bardziej mnie zdziwiło, gdy zaczął zachwalać piękność okolicy i zapewniał, że po kilku miesiącach, gdy się przyzwyczaję do tego cichego miejsca, będzie mi bardzo przyjemnie. Przecież chyba nie przypuszczał, abym u niego zamierzał stale pozostać. Wprowadził mnie potem do swego domu.

— Kolacya będzie za pół godziny. Myślałem, że pan zechce po zmęczeniu najpierw się wykąpać. Tam na końcu kurytarza wszystko w łazience przygotowane. Dziwne, że nie nadeszły jeszcze pańskie ruchomości. Dziś rano nadszedł tu list do pana.

— Do mnie? — zawołałem zdumiony.

— Tak, tak, do pana. Czy się pan nie spodziewał listu?

— Wcale nie.

— A oto jest.

Spojrzałem na kowertę. Był to mój list, do stryjaszka pisany. Teraz zrozumiałem wszystko. Ten człowiek w białem ubraniu nie był stryjaszkiem, a mnie wziął za niego i jak dyrektora banku przyjmował. Zmięszałem się cokolwiek tem niespodzianem *qui pro quo* i na razie zamilkłem. Człowiek w białem ubraniu wprowadził mnie do mieszkania, urządzonego wcale przyzwoicie.

— To pańskie mieszkanie, a na piętrze biura bankowe i kasa — rzekł uprzejmie i wyszedł z pokoju.

Stałem przez chwilę, jak skamieniały. Co począć? Przyjechałem tu do krewnego, aby dostać pieniędzy, które mi były bardziej, niż potrzebne, bo wprost niezbędne, a krewnego nie zastaję! Biorą mnie tu za spodziewanego dyrektora banku. Co czynić? wyjaśnić pomyłkę? To znaczy wrócić do Melbourne bez jednego penny. Dlaczego mnie wzięto za dyrektora banku? Pewnie zapowiedział, że dziś przybędzie, więc go oczekiwano. Dlaczego nie przybył? A! koń ze skrwawionem siodłem, ów rozczochrany ponury człowiek w lesie! Może to była krew mego stryja, a ów rozczochraniec jego mordercą? Prawdopodobnie, skoro łotrzyki na drogach czatują, łupią, zabijają? Co począć? Nigdy w życiu nie doznawałem takiego rozstroju, jak wtedy. Opanowałem się wreszcie. Zacząłem rozmyślać. Szatan podszepnął mi radę: skoro uchodzisz tu za oczekiwanego dyrektora banku, to skorzystaj ze sposobności. Ale jak? Szatan uśmiechał się, obiecywał pomoc. Poddałem się automatycznie losowi.

Punktualnie za pół godziny przyszedł człowiek w białem ubraniu na kolacyę prosić. Zasiedliśmy do stołu.

— Zapewne nie otrzymał pan przykrych wiadomości? — zapytał gospodarz uprzejmie.

— Ot, drobne przykrości — odpowiedziałem lekceważąco i zabrałem się do jedzenia, a szatan rozwijał mi przed oczyma plan dalszego działania. Postanowiłem oto korzystać z roli, którą mi los narzucił, okraść bank w nocy, a nad ranem wyjechać z powrotem. Gdy się wykryje okradzenie banku, będą szukali złodzieja pośród bandy opryszków, grasującej na drodze do Yca, a czychającej na przyjazd dyrektora banku. Ale to mnie zaniepokoiło, że może lada chwila zjawić się mój stryj. Jeżeli teraz nie powiem prawdy, jeżeli pozostanę w roli narzuconej, a stryj nadjedzie, co stanie się ze mną? Ale szatan pocieszał, czy też przeczucie uspokajało. Jadłem z wielkim apetytem i niby od niechcenia rozpytywałem się o wszystko. Dowiedziałem się, że mój gospodarz w białem ubraniu nazywa się Ewbank, że jest kontrolerem banku, że kasyer wyjechał do Melbourne, aby się przypatrzyć wielkiej partyi krykieta, bo za tą grą przepadał, że także w tym domu mieszka. Dowiedziałem się również, że służący, który konia odebrał odemnie, jest woźnym bankowym i zarazem służącym kasyera i kontrolora, dopóki dyrektor inaczej nie rozporządzi. Z tego wynikało, że w całym domu jest tylko Ewbank i woźny.

W ciągu kolacyi przypatrywał mi się Ewbank ciekawie i jakby z odcieniem zdziwienia. Przypuszczam, iż mu się dziwnem wydało, że za młodo wyglądałem na urzędnika, piastującego tak poważne stanowisko. Był to człowiek szczery, nieco gadatliwy, a może znudzony brakiem towarzystwa i rad teraz, że rozgadać się może; to też zabawiał mnie rozmową bez przerwy.

— Chociaż tu się kręcą łotrzyki, to się pan ich chyba nie boi — rzekł znacząco.

— Oczywiście, że nie — odpowiedziałem rażnie.

— Żałuję, że nie miałem sposobności przewiercić któremu kulą łba łotrowskiego, jak to pan uczynił. Mam wciąż rewolwer przy sobie. W nocy pod poduszką, a w biurze w stoliku.

— W stoliku? — zapytałem ciekawie.

— A jakżeż? Wszakże taki przepis. Toć i pan miałeś swój rewolwer w stoliku, gdy owe draby napadli i rabować chcieli. W dziennikach czytałem, że dzielny Raffles dobył rewolwer ze stolika i...

— E, dzienniki! — przerwałem pospiesznie, pomiarkowawszy, że mógłbym się zdradzić, a przynajmniej podejrzenie obudzić. — Dzienniki piszą to, co im się powie. Umyślnie tak opowiedziałem, aby publicznie się nie przyznawać, że przepisy nasze nie bardzo stosowne. Pomyśl pan tylko, czy włamywacz, wiedzący dobrze o przepisie, nakazującym trzymać rewolwer w stoliku, pozostawi panu na tyle czasu i swobody, abyś szufladę otworzył i z niej broń dobywał? Ja panie miałem rewolwer w kieszeni i udawałem, że chcę sięgnąć do szuflady w chwili, gdym już wziął łotra dobrze na cel.

— A to wybornie — krzyknął Ewbank, palnął pięścią w stół pełen zadowolenia i od tej chwili spoglądał na mnie z uwielbieniem. Wstał od stołu i dobył flaszkę starego wina. Wzniósł toast na cześć moją i tak się rozochocił, że widocznie urządzić chciał pijatykę wesołą. Musiałem być ostrożnym, aby nie wypić za dużo; tak zgrabnie wylewałem kieliszki do chustki w kieszeni i do serwety na stole, że tego nie dostrzegł. Korzystając z ożywionej gadatliwości Ewbanka, wypytywałem o urządzenia biur bankowych i kasy. Najmocniej przekonany, że jestem oczekiwanym dyrektorem, nietylko najdokładniej mi wszystko wyjaśniał, ale zaprowadził po kolacyi na piętro, pokazywał całe urządzenie, otworzył kasę, pokazywał wszelkie jej skrytki. Uważałem dobrze, gdzie schował klucze od kasy. Jeszcze krótką chwilę rozmawialiśmy, zeszedłszy na dół, poczem udałem się do swego pokoju i położyłem, aby wypocząć, zebrać siły i poczekać, aż Ewbank zaśnie. W pół godziny potem słyszałem już chrapanie gościnnego gospodarza, a John poszedł do swego mieszkania w oficynie.

Wymknąłem się ostrożnie z domu i poszedłem do stajni, żeby klacz osiodłać i wyprowadzić ją w zarośla. Tak mi nakazywała ostrożność. Gdyby mnie spłoszono, gdybym uciekać musiał, nie rychło byłoby iść do stajni po konia. Wyprowadziwszy osiodłaną klacz w zarośla, nasypałem jej kilka litrów owsa, znalezionego w stajni i wróciłem do domu.

Po kamiennych, wązkich schodach wszedłem na piętro, a znając dokładnie rozkład lokalu i miejsce, w którem były klucze od kasy, prędko się załatwiłem z całą sprawą. Wziąłem kilkaset funtów, kasę zamknąłem, klucze włożyłem we właściwym schowku i już spokojnie schodziłem na dół, gdy nagle usłyszałem pukanie do drzwi wchodowych na werandzie. Pukanie było coraz natarczywsze, coraz silniejsze. Zatrzymałem się na schodach, bojąc się zejść do sieni, aby się z kim nie spotkać. Po dłuższej chwili usłyszałem stąpanie głos Ewbanka:

— Kto tam puka? czego do stu dyabłów? — zawołał groźnie.

Na to odezwał się z poza drzwi głos stłumiony, urywany, jakby jęczący, ale słów nie pochwyciłem. Słyszałem, jak Ewbank odsunął klapę okienka we drzwiach, aby zobaczyć, kto jest za drzwiami, a wnet potem odsunęły się zasuwy i Ewbank zawołał:

— Święty Boże! A to co? Pokaleczony, pokrwawiony.

— Napadli mnie w lesie, koło Whittlesea... przywiązali do drzewa... strzelali do mnie... potem zostawili samego...

— Potem, potem; teraz nie mów pan nic. Zaraz — ot siadaj, tak, spokojnie.

Zbiegł Ewbank i wrócił natychmiast.

— Napij się pan, tak; jeszcze raz, to pokrzepi, wzmocni.

— A! lepiej mi. Dziękuję. Jestem bardzo osłabiony. Jak ja się musiałem wytężać, aby rozerwać sznury; a potem poraniony szedłem bosy, odarty ośm kilometrów po ostrych kamieniach, po złomach drzew.

— Chodź pan do pokoju, ot proszę, tu za mną. Trzeba się położyć, spocząć. Zaraz rano obejrzymy rany. A co to za łotry pana napadły?

— Rabusie bankowi. Jednego z nich poznałem, był to ten sam, którego postrzeliłem, gdy napadł na bank z towarzyszem.

— Pan go postrzelił?

— A ja. Nawet dzienniki o tem pisały. Byłem wtedy urzędnikiem banku, zanim mnie tu przeniesiono.

— Ależ pan ma gorączkę — zawołał Ewbank — pan coś bredzi, panu się coś przywidziało. Czem pan jesteś?

— Dyrektorem banku w Yca.

— Ależ panie, nowy dyrektor przybył tu wieczorem i śpi oto tam, w pokojach na drugim kurytarzu.

— Nowy dyrektor? Przedstawił się? Powiedział, że nazywa się Raffles?

— Tak panie.

— Straszne rzeczy! Myślałem, że opryszek urządził na mnie napad przez zemstę, a to widać rabunek banku. Panie, ów człowiek, co się przedstawił wieczorem, to oszust, łotr, złodziej, należący do owej bandy.

— A jeszcze ujść nie mógł i nie ujdzie — rzekł Ewbank spokojnie — ale w głosie brzmiała taka groza, że mrowie mnie przeszło.

Stałem na schodach, dech zaparłem w sobie. Słyszałem wszystko. Gdyby teraz wpadło im do głowy wejść na górę, do lokalu bankowego, byłbym zgubiony. Miałem rewolwer i byłbym gotów zastrzelić obu, zanimby mnie spostrzegli i dosięgli. Na szczęście Ewbank, podniósłszy rewolwer, pospieszył w kurytarz, w stronę pokoju, który mi na sypialnię przeznaczył, a prawdziwy dyrektor banku, mimo osłabienia podążył za nim. Skorzystałem z tej chwili, zeskoczyłem ze schodów, odsunąłem zasuwy drzwi i pędem puściłem się w zarośla.

Dosiadłem klaczy i odjechałem zwolna, stępem, nie potrzebując się spieszyć i konia męczyć, bo pościgu lękać się nie miałem powodu. Kto miał puścić się w pogoń i na czem? Ewbanka zostawiłem rozebranego, w pantoflach, jak z łóżka wyskoczył, usłyszawszy pukanie do drzwi. John spał i zanimby go zbudzono, zanimby się ubrał, upłynęłoby tyle czasu, że mógłbym ujechać kilka kilometrów.

Był wprawdzie koń w stajni, ale okulawiony, zagwożdżony i użyć go nie było można. Zresztą nie bardzoby się kwapili z pościgiem, wiedząc, że w lesie pląsze się kilku rabusiów. Tak więc powiodło mi się szczęśliwie i... to sprawiło, że odtąd zacząłem coraz chętniej próbować szczęścia. Ale ta wyprawa pozbawiła mnie wąsów. Dawniej je nosiłem starannie pielęgnowane, a teraz zgoliłem je, wróciwszy do Melbourne, aby przypadkiem nie poznał mnie Ewbank, gdyby tu kiedykolwiek zajrzał...

V.

Portret infantki hiszpańskiej.

Rok upłynął od owej chwili, gdy mi Raffles opowiadał o pierwszej zbrodni swojej, o złupieniu banku w Yca. Przez ten czas urządziliśmy trzy wyprawy, wcale zyskowne, a bez żadnej przygody, więc o nich nie ma co pisać. Mimo, że nam się wiodło, zaczęły się ukazywać chmurki na pogodnem niebie naszego życia. Raffles spostrzegł, że Mackenzie, ten sławny ajent policyjny, którego poznaliśmy w Milchester u lorda Amerstet, częściej

się ukazuje w okolicy klubu, niż to bywało dawniej; nie uszło też uwagi Rafflesa, że nieznani mu ludzie krążyli za nim uporczywie, w którąkolwiek stronę się zwrócił. To go niepokoić zaczynało i przebąkiwał o tem, że może wypadnie nam wyjechać z Londynu. Na to trzeba było znaczniejszy mieć fundusz i zaczęliśmy zwolna oswajać się z wyjazdem, a zarazem wymyślać różne plany, jak zdobyć pieniądze.

Pewnego dnia zrana wpadł do mnie Raffles uradowany i pokazał mi najświeższy egzemplarz *Daily Telegraph*, najpopularniejszego dziennika w Londynie.

— Czytaj — zawołał. — Pojedziemy, będą z tego pieniądze.

Na pierwszej stronicy ogłoszeń był taki inserat:

„Dwa tysiące funtów szterlingów nagrody otrzyma człowiek odważny, który się podejmie sprawy, cokolwiek niebezpiecznej. Dokładniejszej wiadomości udziela się na telegraficzne zapytania pod adresem: Security, London“.

— To albo łapka policyjna, albo żart, bo czegoś podobnego nie czytało się nigdy i nigdzie — rzekłem dość kwaśno, przeczytawszy inserat.

— Łapka policyjna byłaby tak niezgrabna, żeby nawet ulicznika nie zwabiła, a żartu nie dopuszcza się nikt, gdy wie, że mu za to można kości porachować. Jest w tem jakaś oryginalność, coś ze sportu i to mnie nęci.

Raffles mówił z zapałem, jakiego już dawno u niego nie dostrzegłem, a powtarzał:

— Człowiek odważny, niebezpieczeństwo. W to mi graj. Ba! a dwa tysiące funtów. E, zapłacą więcej. Pojedziemy w świat i zaczniemy... pracować. A, żeby to tylko nawyknąć do pracy!

— Aby się spełniły te słowa! Już dość tego wszystkiego. Czyż nie moglibyśmy żyć nadal uczciwie?

— Ależ ty chłopcze melancholijnie dziś nastrojony. Rozweselże się przecież tym inseratem.

— Cóż myślisz uczynić?

— Idziemy zaraz umawiać się.

— Z kim? jak?

— Skoro przeczytałem inserat, natychmiast wysłałem telegram i zapłaciłem odpowiedź. A oto jest. „Oczekuję natychmiast. Adwokat Addenbroocke“.

— A toś się pospieszył! Ba! czy podałeś swój adres?

— Na tyle naiwny nie byłem. Poszedłem do mego krawca Glaspoole na Conduit Street 38, stamtąd wysłałem telegram i powiedziałem krawcowi, że dla pośpiechu poleciłem sobie przysłać zaraz odpowiedź, pod jego adresem.

— Dziwi mnie, że adwokat takie zagadkowe ogłasza inseraty.

— Nie słyszałeś o nim? To dziwne! Addenbroocke ma rozgłos nie mały; słynie z tego, że podejmuje się cokolwiek niezwykłych, czy niejasnych spraw, ot, takich, do których krętactwa potrzeba i przebiegłości. No, zabieraj się, niema czasu; chodźmy.

— Koniecznie mam iść z tobą?

— Chyba ci się przyda zarobić bodaj tysiąc funtów. Zbieraj się, raz, dwa, a pamiętaj, a pamiętaj, że ja się nazywam Glaspoole, a ty... no. jakże cię nazwać? Jack Rulter? co?

— To obojętne; jak ci się podoba. Czy to tylko nie jakie głupstwo? Czy nie szkoda czasu i atłasu? Ba! a czy też zetknięcie się z takim przebiegłym adwokatem nie ściągnie na nas jakiej biedy? A nuż cię pozna?

— Czy tak, czy owak, jesteśmy na wylocie. Pieniędzy potrzeba, ryzyko mniejsze od wszelkich innych. A gdyby Addenbroocke poznał mnie, lub ciebie, to niema strachu. Człowiek taki, co balansuje na krawędzi między prawem i bezprawiem, nie chciałby nam szkodzić, ale wprost ucieszyłby się bardzo, gdyby nas mógł sobie zjednać. Bądź spokojny. Dalej w drogę.

* * *

Dr. Bennet Addenbroocke miał wspaniale urządzoną kancelaryę na Wellington Street. Postaci smukłej, o czarnych, bystrych oczach, ruchliwy, sprawiał wrażenie dość sympatyczne. Gdyśmy weszli, spojrzał ze zdumieniem na Rafflesa i zapytał z niedowierzaniem:

— Pan.. pan Glaspole?

— Tak panie — odpowiedział Raffles spokojnie.

— Ale chyba tymczasowo... Bardzo lubię przypatrywać się krykietowi, a interesują mnie mistrze krykieta, więc... pozwoli pan, że wolę rozmawiać z panem Rafflesem, niż z Glaspoolem.

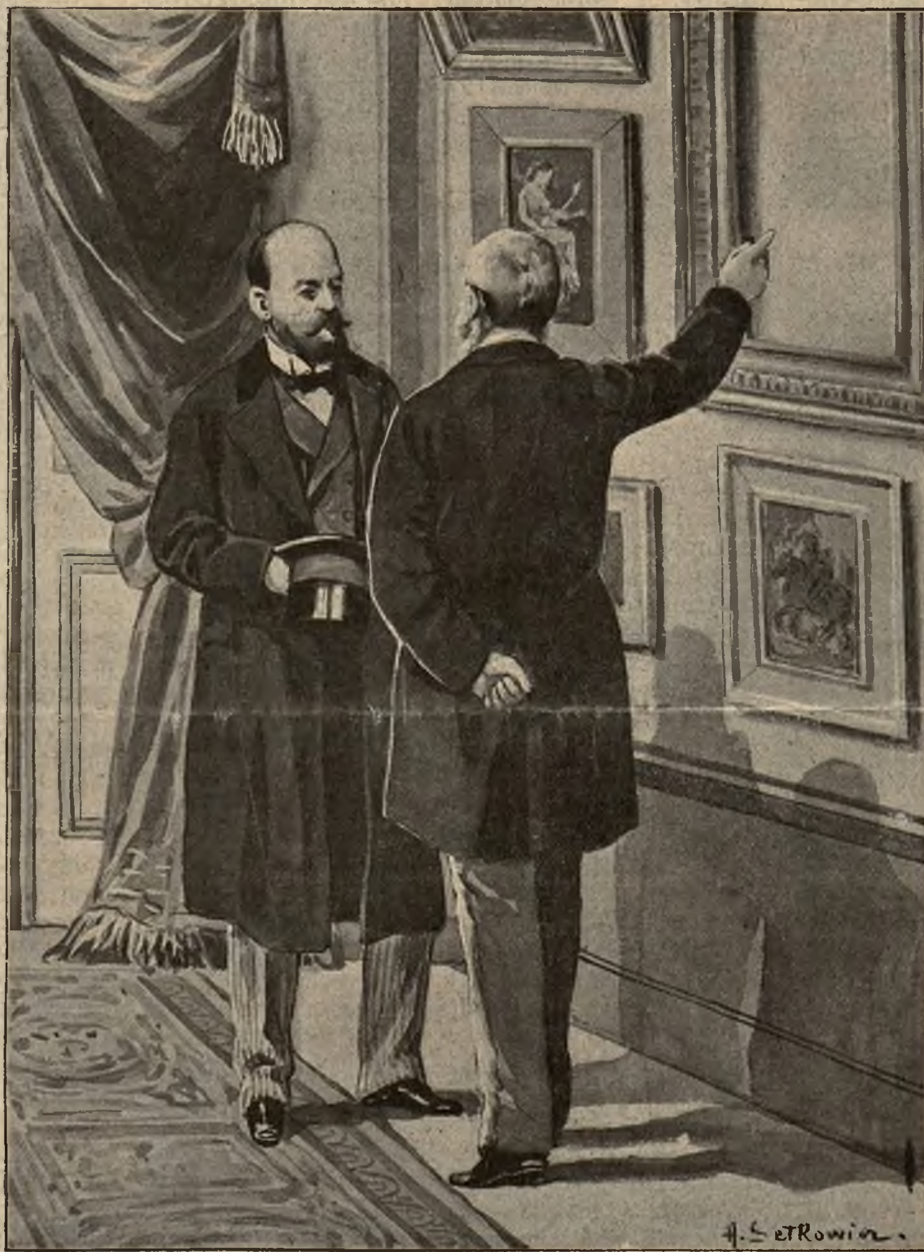
Raffles spojrzał na adwokata ze złością, ale opanował się i rzekł z uśmiechem:

— Przegrałem partyę w tej chwili; incognito odkryte, więc powiem panu szczerze, iż nie chciałem pod własnem nazwiskiem zabierać się do niejasnej roboty.

— Jest to dla mnie prawdziwa niespodzianka. Nie przypuszczałem, aby pan...

— Chciał zarobić dwa tysiące funtów? co? — przerwał Raffles.

— Ludzie pańskiej sfery...



... i pokazał mi ramę pustą, wiszącą na ścianie.

— Potrzebuję niekiedy pieniędzy i zarobić je pragnę i muszę — przerwał Raffles ponownie.

— Cała ta sprawa jest bardzo poufna — rzekł adwokat, spozierając na mnie znacząco.

— Pojmuję; jednakże była mowa w ogłoszeniu o niebezpieczeństwie — odpowiedział Raffles.

— Nie taję tego, że łączy się z nią konieczność narażenia się na niebezpieczeństwo, a bodaj na jakąś przygodę.

— W takim razie trzy głowy lepiej poradzą, niż dwie. Mój przyjaciel również potrzebuje pieniędzy, a pomoc jego byłaby mi w każdym razie niezbędną.

Adwokat zamyślił się, przebierał palcami po stole, widać zakłopotany był, czy też nam niedowierzał. Była chwila przykrego milczenia i Raffles zaczął się niecierpliwić. Spostrzegł to Addenbroocke i wreszcie zaczął mówić z niechęcią:

— Właściwie powiedziawszy, to układy byłyby bez celu. Spodziewałem się innych zgłoszeń. Gdy rozważyłem wszystko, nie mogę w to uwierzyć, aby członkowie najwykwintniejszego klubu, panowie na takiem stanowisku towarzyskiem, przydali się na co w tej sprawie. Miałem na myśli takich, co już nieraz miewali przygody... czy... nieporozumienia z policyą, ludzie wprawni, doświadczeni...

— Przedewszystkiem powiedz pan: zręczni śmiali i przebiegli — dodał Raffles.

— Przyznaję panu słuszność, że śmiałość i przebiegłość najbardziej się tu przydadzą.

— A więc?

Adwokat ponownie się zamyślił, potem spojrzał na nas przenikliwie i rzekł z pośpiechem:

— A więc dobrze. Możemy spróbować. Klientem moim, potrzebującym pomocy panów, jest sir Bernard Debenham.

— Znam jego syna — zawołałem.

— Znajomość nie zaszczytna. Ten młody człowiek jest niezawodnie najwyuzdańszym urwiszem w całym Londynie. Ale skoro znasz pan syna, to zapewne słyszałeś też o jego ojcu, boć to przecież słynny oryginał. Posiada najciekawsze zbiory starożytnych mebli, starych narzędzi muzycznych i bogatą galeryę obrazów, ale tylko dawniejszych malarzy. Skupuje po całym świecie tak zwane białe kruki, unikaty wszelkich epok, szkół, stylów; płaci rozrzutnie i dlatego też łatwo te rzadkości nabywa. Ale tak jest zazdrosny, że nikomu tego nie pokazuje; wszystko pozamykane najstaranniej, a tylko sam przechadza się po tych zbiorach i pieści się ich widokiem. Syn jego wyrastał bez żadnej prawie opieki; dostawał od ojca pieniędzy, ile zapragnął, a przytem zaciągał długi bez rachuby, bez upamiętania, a ojciec wszystko płacił, bez szemrania, bez czynienia jakichkolwiek uwag rozrzutnikowi. Tak trwało długie lata, aż nagle oświadczył sir Bernard Debenham synowi, że nietylko długów płacić nie będzie, ale mu od tej chwili nie da ani szylinga. Kazał mu pracować i zarabiać. Rozleniwiony, rozkiełzany panicz do pracy zabrać się nie chciał i nie umiał. Ale o tem potem, a teraz do rzeczy. We wtorek zeszłego tygodnia wezwał mnie sir Debenham, abym natychmiast pospieszył do niego. Gdy przybyłem, nie rzekł ani słowa, jeno dał znak ręką, abym szedł za nim. Otworzył drzwi żelazne, ukryte za dywanem i wprowadził mnie do galeryi obrazów zupełnie zaciemnionej, bo w oknach były gęste story pospuszczane. W połowie pierwszej sali zatrzymał się, podniósł storę i pokazał mi ramę pustą, wiszącą na ścianie. Popatrzyłem i czekałem wyjaśnienia, ale nie prędko je usłyszałem. Debenham stał z ręką podniesioną, wskazującą ramę, wpatrzony we mnie, ale milczał, tylko w oczach jego odbijał się dziwny zamęt psychiczny. Była to i boleść i oburzenie i niezaradność, złość i coś niby lęk, czy przerażenie. Myślałem zrazu, że sir Debenham zapadł w obłąkanie, aż wreszcie odezwał się poważnie:

— Tu był najcenniejszy obraz, jaki Anglia posiadała — Velasquez! Tak panie! oryginał najznakomitszego obrazu Velasqueza, portret infantki. Wart co najmniej sto tysięcy funtów.

Zasunął storę i wyprowadził mnie z galeryi, a potem dopiero, gdyśmy się w gabinecie jego znaleźli, pozamykawszy drzwi i pospuszczawszy portyery, cicho, niemal szeptem, opowiedział mi, co się stało z obrazem i czego odemnie żądał. Otóż moi panowie, stało się tak, że młody Debenham ukradł ów obraz i sprzedał go za pięć tysięcy funtów.

— Czyż go nie można odkupić? — zapytał Raffles.

— A, możnaby niezawodnie, gdyby obraz dostał się w ręce handlarza, alę kupił go John Montagu Eraggs. Nie słyszeliście panowie o tym dziwaku?

— Zdaje mi się — rzekł Raffles — że go poznałem; przypominam sobie nazwisko. Czy nie jest to Australczyk?

— Tak panie; jeden z najznakomitszych członków tamtejszego zgromadzenia prawodawczego.

— A, tak, tak — mówił Raffles — poznałem go raz na arenie krykieta. Wiodło mi się wtedy doskonale; Eraggs przypatrywał się z loży, a potem przyszedł do mnie, po skończonej partyi i gorąco zapraszał do Australii. Wcale miły, przyjacielski człowiek.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Z życia „Sokoła-Macierzy“ we Lwowie.

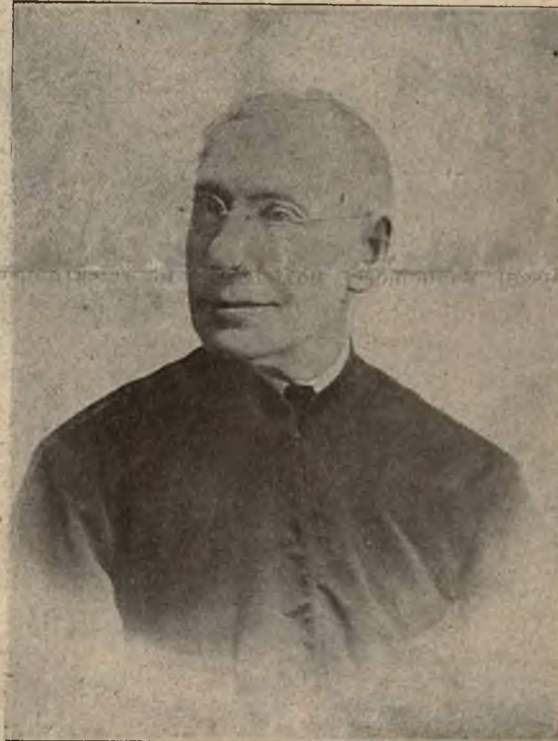
Najstarszem gniazdem w całym kraju jest „Sokół-Macierz“ we Lwowie, to gniazdo, z którego idea sokola rozkrzewiła się tak szeroko i daleko, porywając za sobą coraz liczniejsze zastępy społeczeństwa. Przez cały czas istnienia swego dążyło to gniazdo z żelazną konsekwencyą do pozyskania najszerszych warstw dla swego sztandaru i zadanie to osiągnęło. Ponieważ zaś do celów, choć nie głównych, każdego gniazda sokolego, należy krzewienie życia towarzyskiego wśród członków oraz budzenie uczuć patryotycznych, przeto w łonie wydziału „Sokoła Macierzy“ zawiązało się kółko, które miało urządzać zebrania członków bądź to w dniu uroczystości narodowych, bądź uroczystości sokolich.

Kółko to, na którego czele stoi od lat przeszło dziesięciu inż. Franciszek Barański, było też istotnie sercem instytucyi, a wieczory, jego staraniem urządzane, gromadziły w ogromnej sali „Sokoła“ tłumy publiczności.

Z tych, którzy w czasie powstania kółka, brali w jego pracach udział, nie wielu, prócz prezesa, pozostało. Zmieniali się kolejno, wprowadzając coraz to nowych członków. Przed kilkunastu dniami nastąpiła gruntowna „rekonstrukcya gabinetu“, dokonana po walnem zgromadzeniu, przyczem i nazwę kółka z „zabawowego“ — zmieniono na komitet dla obchodów narodowych i sokolich. W ten sposób nadano mu też charakter bardziej poważny. Grupę członków zrekonstruowanego kółka, z zasłużonym prezesem-jubilatem inż. Barańskim w pośrodku, zamieszczamy w dzisiejszym numerze.



W przededniu wojny: Widok na koszary saperów w Belgradzie.



Skon kapłana patryoty: Ks. Józef John, jubilat.

Skon kapłana patryoty.

Dwa lata temu obchodził w Krakowie rzadki, bo 60 letni jubileusz kapłański ks. Józef John, postać dobrze znana w naszym grodzie. Był to duchowny wielkich zalet umysłu i serca, gorący patryota, który kilkunastoletnim wygnaniem odpokutował swój udział w wypadkach 63-go roku, wreszcie nadzwyczaj miły starzec, który, mimo późnego wieku, zachował całą rzeźkość fizyczną i duchową. Przybywszy z wygnania do Krakowa, przeszło ćwierć wieku temu, poprzednio był proboszczem w archidyecezyi warszawskiej — zżył się z jego mieszkańcami, z których wielu odprowadził na miejsce wiecznego spoczynku, będąc przez pewien czas kapelanem cmentarnym.

Zdrowie aż do ostatnich czasów dopisywało mu znakomicie. Dość powiedzieć, że co roku odbywał dłuższe wycieczki za granicę, a po tylu latach wygnania, doczekał się wreszcie, że pozwolono mu odwiedzić strony rodzinne, co też w 1895 roku uczynił. Zgasł spokojnie dnia 4 b. m. po krótkiej chorobie. Cześć jego pamięci!

Z życia »Sokoła-Macierzy« we Lwowie: Grono członków komitetu dla obchodów narodowych i sokolich z prezesem, inż. Barańskim, w pośrodku. Fot. Bahrynowicz i Stetkiewicz, Lwów

Zbrodniarka, czy histeryczka?

Sprawa zamordowania malarza Steinheila i jego teściowej, wikła się coraz bardziej. Domniemana sprawczyni, pani Steinheil, zmienia ciągle zeznania, a ponieważ nie trafiono dotąd na ślad mordercy, snuje się tylko ciągle to inne przypuszczenia, lub grzebie w przeszłości interesującej wdowy po zamordowanym. Jakie zajęcie obudziło to zajście, możemy poznać już choćby z tego, że reporter *New-York Heralda* zwrócił się do bawiącego obecnie w Paryżu autora kryminalnych powieści Conan Doyle'a, z zapytaniem, co sądzi o tej sprawie. Autor Sherlocka Holmesa odpowiedział, że zbyt mało zna całą sprawę, by mógł wypowiedzieć swe zdanie, jednak z tego, co słyszał, nie wydaje mu się, by pani Steinheilowa była sprawczynią mordu. To że bezpodstawnie oskarżała inne osoby, jest jeszcze niewystarczającym dowodem jej winy, raczej może objawem chorobliwego usposobienia psychicznego.

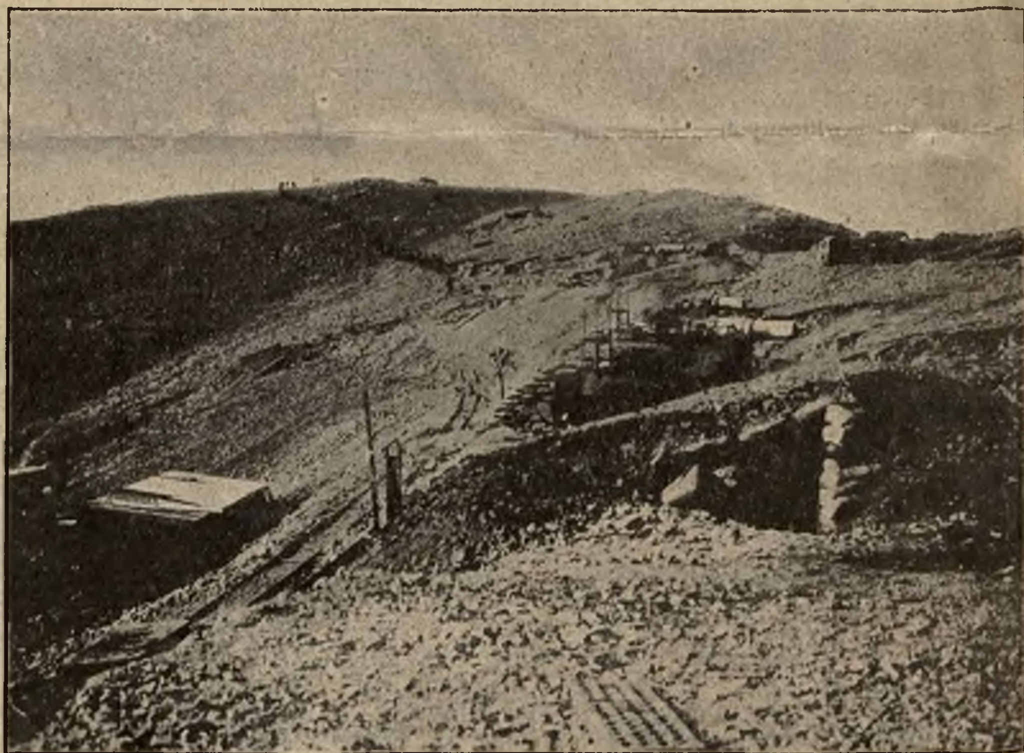


Zbrodniarka czy histeryczka?: Malarz Steinheil wraz z żoną i córką.

Dzienniki zajmują się żywo stosunkiem pani Steinheil do byłego prezydenta Faurea, a niektóre wprost ją oskarżają, że nasłana przez dreyfusistów otruła prezydenta. Badana przez sędziego śledczego, podała niektóre szczegóły swej młodości. Jako ośmnastoletnią panienkę wydano ją wbrew woli za czterdziestoletniego malarza. Choć mąż pracował pilnie, nie mogli wyżyć z tej pracy, gdyż pani pożądała komfortu; do otwartego rozdźwięku przyjść miało, gdy poznała jak sama powiada: h a n i e b n y sposób myślenia męża. Gdy sędzia zażądał, by opowiedziała coś o swych stosunkach miłosnych i kochankach, odpowiedziała z emfazą, że żaden gentleman nie powinien wymagać czegoś podobnego od damy!

Według zeznań służącego Couillarda, morderczynią męża i matki zdaje się być Steinheilowa, która jakimś narkotykiem oboje uśpiła, potem zamordowała, urządziwszy wszystko tak, aby upozorować napad rabunkowy. Apteczkę domową, z której pochodziły narkotyki, miała czas zniszczyć, rozbiciu uległy także szklanki, w których Steinheilowa podawała własnoręcznie rum zamordowanym.

Illustracya nasza przedstawia rodzinę Steinheilów: zamordowanego męża, żonę i córkę.



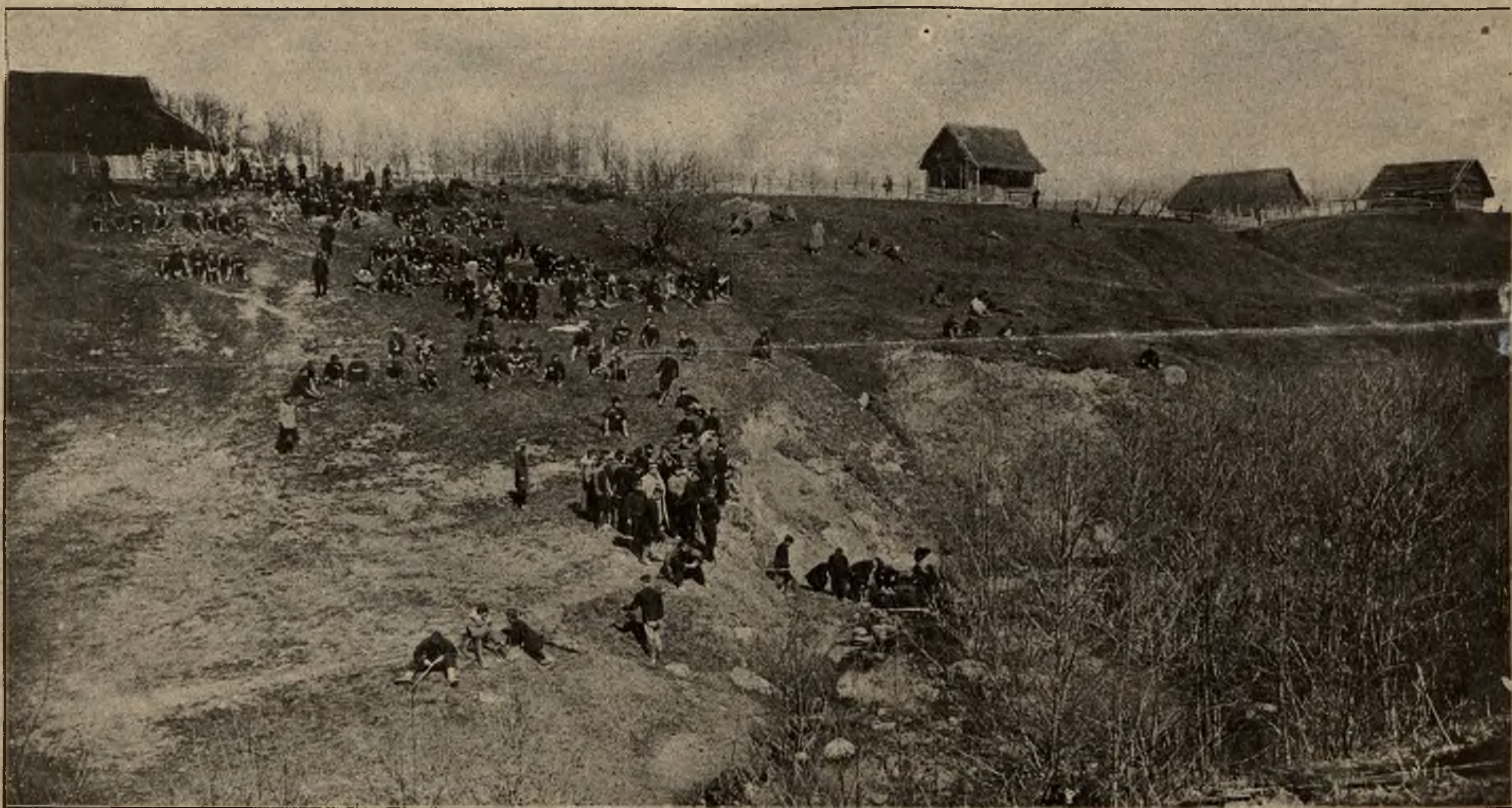
W przededniu wojny: Działa czarnogórskie, ustawione na granicy austryackiej.

W przededniu wojny.

Do tej chwili dyplomacya austro-węgierska czyni wszelkie wysiłki, aby nie dopuścić do zbrojnego starcia ze słabiutkimi, ale dokuczliwymi sąsiadami, jakimi są Serbia i Czarnogóra.

Cierpliwość, okazywana dotąd w Wiedniu wobec prowokacyjnego zachowania się sfer rządzących w Cetynii i Belgradzie, może jednak wyczerpać się wkońcu, a wtedy zagrzmią działa, *ultima ratio*, skoro inne środki zostaną wyczerpane.

Państewka bałkańskie, a z niemi Turcya, nie zrywałyby się do orężnej walki z Austro Węgrami, gdyby nie poparcie, jakiego zupełnie otwarcie



W przededniu wojny: Oddział zagranicznych ochotników, którzy przyjęli służbę w Serbii.

doznają ze strony Anglii, która, pragnąc zaszachować trójprzymierze, stwarza Austryi trudności na Bałkanach. Pobrzękują tedy bronią poddani króla Piotra i księcia Nikity, a poddani Abdul Hamida prowadzą narazie „wojnę w czasie pokoju" z handlem eksportowym Austro-Węgier.

Wobec demonstracyj aż nadto wyraźnych ze strony serbskiej i czarnogórskiej, Austro-Węgry nie mogą zasypiać gruszek w popiele, lecz także czynią odpowiednie zarządzenia wojskowe. Pisać o nich jednak z powodów łatwo zrozumiałych, nie możemy. Natomiast podajemy w dzisiejszym numerze zdjęcia, odnoszące się do przygotowań wojennych strony przeciwnej. Jedna z nich przedstawia staroświeckie armaty czarnogórskie, ustawione na granicy, druga koszary serbskich saperów w Belgradzie, ostatnia wreszcie kompanię ochotników, mających wziąć udział w przyszłej wojnie ze znienawidzonymi „Szwabami"...

Pod grozą sądów doraźnych.

Demonstracye czeskie w Pradze dosięgły w przeddzień jubileuszu cesarskiego punktu kulminacyjnego i spowodowały rząd do chwycenia się ostatecznego środka, celem uspokojenia wzburzonych umysłów. W Pradze i okolicy ogłoszono wprowadzenie sądów doraźnych.

Prowokujący niedzielny „bummel" burszów niemieckich doprowadził znowu do poważnych starć ulicznych. Już od rana gromadziły się tłumy koło Przykopów, zamkniętych silnym kordonem żandarmeryi. Studentów niemieckich przywitano groźnymi okrzykami, tłum począł coraz bardziej napierać i byłby przerwał kordon, gdyby żandarmi nie byli zrobili użytku z broni. Kilku profesorów niemieckiego uniwersytetu czynnie znieważono. Przybycie wojska przyjęto okrzykami: Niech żyje Serbia! Na ulicy Ferdynanda wdarli się ekscedenci do rekwizytowni teatralnej, wynieśli stamtąd sztandar austryacki i zniszczyli go, na wyspie strzeleckiej zdarto również sztandar i rzucono do Wełtawy. Najgroźniejsze ekscesy miały miejsce na Przykopach, a wezwane wojsko z trudem rozproszyło manifestujące tłumy. W poniedziałek przed południem, ponowiły się demonstracye, które przybrały charakter wprost rewolucyjny. Tysiące studentów i robotników czeskich zaatakowało Niemców, policyę i żandarmeryę, którą w liczbie 800 ściągnięto do Pragi z innych prowincyi, głównie z Galicyi. Posłowie Burziwal i Lisy, szli na czele demonstrantów. Poseł Wolf o mało nie skończył swego zasłużonego żywota na latarni, żandarmi tylko z trudnością wyrwali go z rąk tłumu. Popołudniu spalono chorągiew austryacką i oplwano kamień węgielny nowo budującego się uniwersytetu niemieckiego. Wieczorem demonstracye ponowiły się z taką siłą, iż policya i żandarmerya nie mogły im kresu położyć. Wezwano wojsko. Dragoni najechali na tłum i piętnastu ekscedentów zranili szablami. Przez środek ulicy przeciągnięto druty, i zaczęto wznosić barykady. Dopiero 91 pułk piechoty, przypuściwszy atak na bagnety, zdołał tłum rozproszyć. Z tłumu padło kilka strzałów rewolwerowych.



Pod grozą sądów doraźnych: Sytuacya na placu św. Wacława. W głębi Przykopy zamknięte kordonem żandarmeryi

Wobec takiej sytuacyi, wywołanej prowokacyami Niemców i niesumienną agitacyą warchołów tej miary co Klofacz, widział się namiestnik Coudenhove zmuszonym do chwycenia się ostatniego środka. Z przepisaną w takich wypadkach ceremonią, ogłoszono zaprowadzenie sądów doraźnych, co wpłynęło uspokajająco na wzburzone umysły. Z Wiednia przybył kat, aby być na miejscu na każde zawołanie.

We wtorek wieczorem, nastał już zupełny spokój. Z Pragi wyjechała do Wiednia deputacya Rady miejskiej, aby się starać o powstrzymanie zarządzeń wyjątkowych, powróciła jednak, nic nie zdziaławszy. Z prowincyi nadchodzą ciągle wiadomości o rozruchach czesko-niemieckich; oliwą do ognia jest przybycie do Czech studentów uniwersytetu z Berlina, jako sukurs uciśnionym kolegom.

Ilustracye nasze przedstawiają zdjęcia fotograficzne z owych krytycznych dni w Pradze.



Sanatoryum dla piersiowo chorych w Rudce: Komitet budowy sanatoryum: Od lewej ku prawej: Dr. Szumlański (sekretarz), Dr. Szwajcer, inż. Małecki, Dr. Dunin, mec. Libicki, Dr. Dobrzycki.

Sanatoryum dla piersiowo chorych w Rudce.

W Rudce, w Królestwie Polskiem, odbyło się uroczyste poświęcenie sanatoryum dla niezamożnych chorych piersiowych, założonego dzięki usilnym staraniom i zabiegom dra Teodora Dunina



Pod grozą sądów doraźnych. Żandarmerya u wylotu Przykopów.

i jego zmarłej małżonki Zeneidy. Na uroczystość poświęcenia zebrało się około sześćdziesięciu przedstawicieli świata lekarskiego oraz reprezentanci prasy. Ceremonii kościelnej dopełnił proboszcz z Kuflewa ks. Szymański, który w pięknem przemówieniu podniósł znaczenie tego rodzaju instytucyi i oddał hołd zasługom twórców.

Dr. Dunin skreślił po krótce starania swe, które uwieńczył wreszcie pożądany skutek. W r. 1899 wygłosił on odczyt w tej kwestyi w wydziale szpitalnym Towarzystwa hygienicznego i pomieścił artykuł w *Kuryerze Warszawskim*, przedstawiając myśl założenia sanatoryum i odwołując się do ofiarności publicznej. Nadzieja nie zawiodła. Książę Stanisław Lubomirski ofiarował dwadzieścia morgów lasu pod budowę sanatoryum, wiele osób pospieszyło z obfitymi datkami, a liczni fabrykanci i rzemieślnicy poczynili wiele ustępstw, oddając swoje wyroby po cenie kosztu a często i przynosząc swą pracę w ofierze.

Gmach sanatoryum — odpowiadający wszelkim wymogom nauki i stylowo piękny, wybudowano wedle planów pp. Franciszka Lilpopa i Karola Jankowskiego. Po ukończeniu budowy znajdzie w nim pomieszczenie 120 chorych, obecnie przyjęto już sześćdziesięciu. Pokoje dla chorych rozmieszczone są na dwu piętrach z oknami zwróconemi na południe. Urządzenie ich jest nadzwyczaj proste, a jednak eleganckie. Na zewnątrz znajduje się leżalnia, zwrócona na południe, budynek posiada oświetlenie elektryczne, centralne ogrzewanie, wodociąg i kanalizacyę. Wszystko wykonano siłami krajowemi.

Opłaty są stosunkowo bardzo niskie, aby jednak umożliwić leczenie się i ubogim ofiarował dr. Sokołowski 10.000 rubli w listach zastawnych, od których procent przeznaczył na pokrycie kosztów leczenia sanatoryjnego lekarzy, prawników, handlowców i przemysłowców.

Na 22-iem piętrze.

Amerykanie — to naród, łączący w sobie w sposób szczególny skłonność do dziwactw ze zmysłem praktyczności. Dziwactwem nazwać bowiem trzeba ich zamiłowanie do wznoszenia olbrzymich budowli, przezwanych „drapaczami nieba", których jednak niezwykłą wysokość umieją wykorzystać praktycznie.



Sanatoryum dla piersiowo chorych w Rudce: Dr. Dunin podejmuje śniadaniem w sali jadalnej zakładu przybyłych na otwarcie lekarzy i przedstawicieli prasy.

Umieszczone w dzisiejszym numerze ryciny, przedstawiają dach jednego z takich „drapaczy" zamieniony na hotel, w którym goście mieszkają pod namiotami, i gościa w bardzo prymitywnym kostyumie, zabierającego się do spożycia śniadania.

Pobyt na wysokości 22 iego piętra, co równa się, mniej więcej, stu metrom, musi mieć pewien powab. Nic też dziwnego, że ów hotel cieszy się wielkim wzięciem wśród Jankesów, którzy przepadają za każdą nadzwyczajnością. Wątpliwem jest przecież, czyby np. u nas podobne mieszkanie, umieszczone na wysokości przenoszącej wieżę Maryacką, znalazło amatorów.

Rzecz prosta, iż w budynku, o którym mowa, windy elektryczne zastępują miejsce schodów, i że elektryczność jest użytą do oświetlenia i opalenia, tego potwora w swoim rodzaju.

Z życia Belgradu.

Serbowie, korzystając z pewnego rodzaju bezkarności, jaką zapewnia im wobec Austryi ich własna słabość, w porównaniu do potężnego mocarstwa, traktują Austro Węgry i ich poddanych w taki sposób, że inne jakieś mocarstwo, np. Anglia, nie zniosłoby tego. Sklepy z towarami austryackimi są bojkotowane, każdy poddany austryacki uważany bywa za szpiega, chorągwie czarno-żółte pali się podczas demonstracyj — jednem słowem — w Belgradzie i na prowincyi czyni się wszystko, aby doprowadzić do katastrofy.

Ryciny, które obok podajemy, illustrują naprężone stosunki w stolicy kraiku, pragnącego wobec marzeń wielkoserbskich odegrać rolę Piemontu. Widzimy tedy na jednej z nich tłumy, oczekujące na wyjście z cerkwi katedralnej następcy tronu ks. Jerzego, który jest duszą partyi prącej do wojny. Na innych znów rycinach oglądamy demonstracyjne pochody przez ulice Belgradu, których uczestnicy z odkrytemi głowami otaczają sztandary.

Wielki a zrozumiały interes budzą obecnie obrady Skupczyny, w której ręku spoczywają ostatecznie losy pokoju i wojny. Widzimy tedy na dalszej rycinie tłumy, zgromadzone przed gmachem gdzie ma swą siedzibę Skupczyna, oczekujące z gorączkową niecierpliwością na wynik jej obrad.



Z życia Belgradu: Pochód demonstrantów przez główne ulice miasta.

Zbrodnicza miłość.

Z pamiętnika angielskiego detektywa.

7 Ciąg dalszy.

— Nie — zaprzeczył Patryk — to nie tak było.

— Tyś ją pchnął, a ona przewróciła się. Czy przeczysz temu?

— Nie słyszałem, by upadła. Dopiero rano zdałem sobie sprawę, że mogłem jej wyrządzić krzywdę.

— Kłamiesz Patryku — odrzekł wzgardliwie August.

Słuchając ich rozmowy, nabrałem przekonania, że on nie kłamie; starał się tylko zebrać swe wspomnienia i uporządkować je.

— Popchnąłeś więc ją. Od tej chwili pamięć cię zawodzi. Posłuchaj, co było dalej. Gdyś spostrzegł, że ciotka nie podnosi się, przestraszyłeś się. Usiłowałeś ocucić ją, lecz widząc, że to na próżno, wypakowałeś książki z kufra i ułożyłeś w niego zwłoki z myślą zabrania ich z sobą, by następnie je gdzie porzucić. Nastąpiła na dworcu zamiana czarnych kufrów i przez to wszystko się odkryło.

— Nie przypominam sobie tego — rzekł Patryk.

— A czy pamiętasz, coś więcej jeszcze czynił tego wieczoru? Czy możesz dać jakie inne tłumaczenie? Jeżeli chwalisz się, żeś nigdy nie skłamał, powiedz mi, czy w stanie opilstwa nie zdarzyło ci się zrobić coś nieświadomie, jakby we śnie. Przyznaj się, że tego wieczoru brałeś jeszcze ten wstrętny syrop chloralu?

— Tak — rzekł Patryk — lecz nie dziwiłbyś się temu, gdybyś wiedział, co to jest bezsenność dla człowieka nerwowego, zwłaszcza, gdy jest pijany.

— Przyznajesz więc sam, że jest niemożebnem, aby człowiek w podobnym stanie zachował świadomość swych czynów. A czy nie wspominałeś raz w rozmowie ze mną, że po zażyciu sporej dozy chloralu doznajesz halucynacyi i następnego dnia nie pamiętasz, coś robił poprzedniego?

Nie usłyszałem na to odpowiedzi.

— Dam ci nawet przykład. Pewnego dnia wpadł do mnie jakiś człowiek w najwyższem podnieceniu, wołając, że dwóch opryszków wtargnęło do jego domu i że jeden z nich zadał mu cios nożem. Utrzymywał nawet, że krew popłynęła z rany po bieliźnie. Przyglądałem mu się, lecz nic nie widziałem. Udałem się do jego mieszkania, lecz nie znalazłem tam najmniejszych śladów.

— Tak, tak! — zawołał Patryk. — Mogę wyobrażać sobie rzeczy, które nigdy nie stały się, ale nie mogę zapomnieć o tem, co się w istocie odbyło.

— Czy uważasz, że zachodzi tu wielka różnica? Znam człowieka, który zapewniał mnie w najlepszej wierze, że noc spędził w swem łóżku, tymczasem widziałem go sam, jak błądził przy świetle księżyca po ogrodzie i zrywał kwiaty.

— Dosyć już, dosyć! — przerwał Patryk, coraz bardziej zdenerwowany.

— Znaleźliśmy je następnie w jednym z jego pokoi. Chcę zapytać ciebie o jedną jeszcze rzecz. Jesteśmy prześladowani przez policyę, która prowadzi bardzo szczegółowe śledztwo. Cóż ci więc się zdaje, żeś robił tej nocy?

Po wzięciu chloralu zasnąłem.

— I śniłeś?

— Tak.

— Co ci się śniło?

— Śniło mi się... nie, nie przypominam sobie. Śniłem, zdaje mi się, żem kłócił się z ciotką, lecz dobrze tego nie pamiętam. Wiem tylko że na drugi dzień czułem silny ból głowy.

— A co znaczy, że gdym przyszedł do ciebie, klucza od drzwi nie było? Domyślasz się, gdziem go mógł znaleźć?

— Tak, w pokoju ciotki.

— Na miłość Boga, dlaczego więc nie chcesz się przyznać? Jakże ja zdołam uratować cię. Jutro, a może dziś jeszcze zostaniesz aresztowany. Detektywi londyńscy badają tę sprawę, a ty mnie nie słuchasz. Zaprzeczasz nawet własnym zeznaniom. Uciekaj Patryku, uciekaj, gdy jeszcze można. Dam ci potrzebną sumę, byś schronił się w południowej Ameryce.

— Czyż istotnie są na moich śladach? — zapytał się Patryk, zrywając się raptownie z krzesła...

— Nietylko na twoich, ale i na śladach Edyty. Co więcej, Edyta uwięziona. Oskarżają ją o udział w morderstwie. Wyjeżdżaj w tej chwili, a potem napisz do policyi, by ją uwolnić.

— Dlaczego nie zawiadomiłeś mnie o tem? W liście twym nic o tem nie było.

— A dlaczego nie chciałeś wczoraj widzieć się ze mną — zapytał August. — Wytłumaczyłbym ci wszystko.

— A jeżeli pozostanę tutaj?

— Zgubisz Edytę i siebie. Rozważ drogi Patryku, do czego może to doprowadzić? Tylko do ciężkich robót. W głębi serca wiesz, żeś sam i tylko sam popełnił to morderstwo. Zgadzam się, że mogłeś zapomnieć część wypadków z tej nocy i my postaramy się wykazać, żeś był niepoczytalny, lecz teraz uciekaj na miłość Boga!

— Boże, któż więc mógł popełnić to morderstwo, jeżeli nie ja? — zawołał Patryk łamiącym się głosem. — Czyż jestem w istocie winnym? Boże wielki!

— Jeżeli rozpakowałeś kufer, by złożyć w nim zwłoki — mówił August powoli — w takim razie książki muszą znajdować się w domu w Southend. To chyba jasne?

— Tak.

— Czy przypominasz sobie, żeś otwierał kufer? Przeczysz. Chodźmy tam razem, a jeżeli znajdziesz książki, czy będziesz przekonany?

— Idź tam sam.

— Pójdę. Do jutra możesz jeszcze poczekać; tych kilka godzin nie zaszkodzi, ale jutro stanowczo opuścisz Anglię. Nie chcemy mieć skazańca w rodzinie.

— Idź szukać książek, idź — rzekł Patryk, potem ucichł i nie słyszałem już nic.

XVII.

Milczenie przedłużało się, August zamierzał zapewne opuścić brata. Wyszedłem na palcach na kurytarz i odsunąłem zewnętrzną zasuwkę. W czasie tym, gdy obadwaj bracia rozmawiali, zmieniłem zupełnie swe zdanie. Postanowiłem nie grozić mu. Jeżeli zabił istotnie, uczynił to w stanie niepoczytalnym i w okolicznościach zupełnie różnych od tych, jakie przypuszczałem.

Nie chcąc spotkać się z Augustem, zeszedłem do pokoju na pierwszem piętrze i pozostałem tam, dopóki pastor nie wyszedł. Zaledwie jednak znalazł się on na ulicy, gdy pospiesznie wróciłem na poprzednie miejsce, otworzyłem drzwi łączące oba pokoje i znalazłem się odrazu wprost Patryka Harveya.

Siedział na nizkiem krześle koło kominka z głową zakrytą rękami. Podniósł się przestraszony na mój widok.

— Panie Harvey — rzekłem — jestem detektywem i badam pańską sprawę. Wczoraj wieczorem zachowałem się grubiańsko względem pana, co proszę mi wybaczyć. Przed kilku godzinami jeszcze uważałem pana za zbrodniarza, teraz zaś mogę obwiniać pana o wszystko, tylko nie o zabójstwo. Oddaję się panu do usług, by rozświecić tę tajemnicę. Czy zechce mi pan być pomocnym. Sam nie podołam trudnościom.

Odpowiedział coś niezrozumiałego. Z początku nie mogłem wydobyć z niego żadnej informacyi. Uważał na siebie i wiedząc, żem detektyw, patrzał na mnie, jak na swego wroga. Zwolna zdołałem przekonać go, iż chcę mu w istocie być pomocnym, stopniowo też zawiązywała się między nami rozmowa.

— Przedewszystkiem musi mnie pan poinformować o interesach swej ciotki. Powiedział pan wczoraj, że śmierć jej nie przyniosłaby panu żadnej korzyści. Czy to prawda?

— Najzupełniejsza — rzekł Patryk Harvey — cały swój majątek przeznaczyła dla Augusta Harveya.

— Czy była bogatą?

— Nie. Miała o ile wiem roczną rentę, około dziewięciset funtów, którą August jako starszy miał dziedziczyć.

— Czy nigdy nie było mowy, że spadek ten przypadnie panu, lub że brat zostanie wydziedziczony?

— Nie, nigdy, przynajmniej w sposób poważny. Przypuszczam...

Zatrzymał się.

— Koniecznie muszę to wiedzieć dla pańskiego dobra.

— Ciotka kochała mnie więcej niż Augusta. Nie pochwalała moich wybryków; nie byłem przykładnym, jak mój brat, w pewnym jednak wypadku stanęła po mojej stronie. Obydwaj, ja i mój brat, zakochaliśmy się w jednej pannie. Matka jej wskazała mi drzwi i wybrała mego brata, ponieważ miał dziedziczyć po ciotce. Ciotka zaś była bardzo przenikliwa i widziała, żem pozyskał wzajemność panny i że byliśmy w zgodzie; pragnęła tego małżeństwa i to jest pewnem, że w ostatnich czasach wspominała kilkakrotnie Augustowi o zmianie testamentu, by przekonać się o prawdziwych uczuciach tej panny. Panna zaś była przeświadczona, że przenoszę nad nią niegodne rywalki, podczas gdy w istocie w ten sposób chciałem tylko rozprószyć swe smutki. Znaglona przez swą matkę, przechyliła się na stronę brata ku wielkiemu niezadowoleniu naszej ciotki.

— Od jak dawna są zaręczeni?

— Od tygodnia, choć wątpię, czy ona jest zupełnie zdecydowana. Wspomniałem już, iż ciotka nie pochwalała tego małżeństwa. Była to stara kobieta o przedwiecznych pojęciach świętości małżeństwa.

— A więc pragnęła, by pan poślubił tę osobę?

— Tak sądzę.

— Mimo wszystkie wybryki?

— Twierdziła, iż panna ta zdoła zmienić me postępowanie i zdaje mi się... że się wcale nie myliła.

— Tak więc pan wszystko tracił, a nic nie zyskiwał przez śmierć ciotki?

— O tak, z pewnością. Drobnemi ustępstwami wszystko łagodziłem — August zaś był więcej twardy.

— Mimo to jednak pan jej groził?

— Nie czyniłem nigdy tego seryo. Nieraz, gdy zbyt mnie zanudzała morałami, wpadałem w złość, a nawet w przystępie złości powiedziałem do narzeczonej brata, że się zemszczę.

— Czy słyszała to?

— Tak — rzekł Harvey z żalem — i teraz na widok tego strasznego kufra pomyślała zapewne, żem wykonał swą groźbę. Takie jest zdanie i mego brata.

— Trudno winić ich o sąd, który sam się narzuca.

— To prawda — mówił Patryk wolno z drżeniem w głosie. — Muszę uwierzyć w to, iż popełniłem ten czyn, a jednak nigdy nie miałem podobnej myśli. Nie mogę też zaprzeczyć, iż w ów wieczór zaszła między nami sprzeczka. August twierdzi, że wtedy ją zabiłem; obecnie poszedł sprawdzić, czy książki są w mieszkaniu, jeżeli je znajdzie, będzie to oczywisty dowód. Uważam się za winnego i nie chcę się nawet bronić.

Zdawało się, iż rozmawia sam z sobą, widziałem w nim jednak zupełną ufność dla siebie, tak czuł się nieszczęśliwym i opuszczonym.

Zdanie swe zmieniłem już poprzednio i to, co mówił teraz, potwierdzało tylko me nowe wnioski. Miałem czas do zastanowienia się i poznania całej sprawy. W istocie Patryk Harvey i tylko on był sprawcą zbrodni, a jednak czyż można go było o to winić. Przekonany byłem najzupełniej o jego dobrej wierze, której nie sposób zaprzeczyć. Popełnił swój czyn w stanie somnambulizmu, pod działaniem chloralu na mózg, podniecony alkoholem. Nie widziałem w tem tłumaczeniu nic nieprawdopodobnego. — Nieraz spotykałem pijaków i wiem, do czego może ich doprowadzić alkohol, zwłaszcza gdy są to ludzie nerwowi o bujnej imaginacyi.

Znam także wypadek, gdy człowiek pod wpływem chloralu do tego stopnia tracił świadomość siebie, iż najzupełniej nie był świadom swych czynów. Śmiało więc mogłem zgodzić się z tem, co mówił August. Było to zresztą jedyne tłumaczenie sprawy, która pozostawała niewyjaśnioną. Z jednej strony byłem przeświadczony, że Patryk Harvey zabił swą ciotkę, z drugiej jednak strony wierzyłem, że dokonał tego w chwili zupełnej nieświadomości. Trzeba było przyjść wreszcie do jakiego wyniku, a ten jedynie wydawał mi się możliwym do przyjęcia.

Mimo to wszystko Patrykowi groziła ciężka kara. Jeżeli we Francyi jakikolwiek sąd pod wpływem teoryi Charcota mógłby się zgodzić na ten punkt widzenia, to nigdy dwunastu zdrowych Anglików nie uwierzy, by człowiek mógł dokonać zbrodni i nie pamiętać o tem. Przytem Patryka obciążała jeszcze i ta okoliczność, iż sam zupełnie otwarcie przyznawał się do sprzeczki z ciotką i że po raz pierwszy w życiu wypchnął ją ze swego pokoju.

August więc miał racyę i bratu jego nie pozostawało nic innego, jak tylko znaleźć się jak najprędzej po drugiej stronie Atlantyku. Przed kilku godzinami obudziłem się z najgłębszem postanowieniem aresztowania bezwłocznie tego czło-

wieka i okrycia się przez to pewną chwałą, obecnie musiałem nie bez pewnego żalu pozbyć się swego zamiaru. Coś pociągało mnie do niego, choć był pijakiem i gwałtownikiem; czułem w sobie szlachetne pragnienie przyjścia mu z pomocą. Zdecydowany byłem ratować go.

— Co do książek mogę pana zapewnić — powiedziałem — iż są tam one, widziałem je na własne oczy. Znajdują się w szafie wmurowanej w pokoju pańskiej ciotki.

Nie spodziewałem się skutku, jaki wywarła na nieszczęśliwym ta wiadomość. Wzruszenie jego najjaśniej wykazało, jak bardzo wierzył jeszcze w swą niewinność, a tak mało w wywody swego brata.

— Niema więc żadnej nadziei — wyjąkał. — August ma racyę. Muszę uciekać.

Wstał. Wielkie krople potu perliły się na jego czole.

— Nie teraz jeszcze. Dokąd pan idzie? Niech pan zaczeka na powrót brata.

Był już przy drzwiach, gdy nagle zatrzymał się...

— A czy wyjazd mój nie zaszkodzi Edycie? — zapytał. — Wolałbym sto razy być powieszonym, niż przyczynić jej najmniejszej troski...

— Pannie Simpkinson nic nie grozi — rzekłem. — Przeciw niej niema żadnych dowodów i pan ją najzupełniej oczyści, gdy po przyjeździe do Ameryki da pan znać o sobie. Teraz jednak nie może już pan jechać, za późno na ranny statek; niech pan jedzie do Calais, a stamtąd do Marsylii. Niech pan postara się dostać do jednej z południowych republik, jak to radzi panu pański brat.

„Nie uda mu się to jednak“ — rzekłem sam do siebie. — Jest to niemożliwem, o ile tylko rządowi detektywi dołożą nieco jakichkolwiek starań.

Poprowadziłem Patryka z powrotem do krzesła. Złamany był zupełnie i strasznie nieszczęśliwy. Chciał zadzwonić na kelnera, by mu przyniósł koniaku, n e pozwoliłem jednak na to.

— Musi pan zachować wszystkie siły, a koniak ich nie doda. Siadajmy i zastanówmy się jeszcze nad pańską sprawą. Ma pan jeszcze do odjazdu dziesięć godzin, które należy spędzić w zupełnym spokoju i trzeźwości.

Stałem się niejako pomocnikiem człowieka, którego szukałem od czterech dni. Myślałem nad sposobem ucieczki, wszystkie jednak wydały mi się zawodnymi.

XIIII.

Było już południe. Resztę dnia spędziliśmy sami przy koniaku, rozmawiając ciągle o tej sprawie. Dowiedziałem się od Patryka, że ciotka jego była bardzo dziwaczną w stosunkach ze swą rodziną. Gdy była zagniewaną na swego siostrzeńca, potrafiła mu dokuczyć dotkliwie, bywała jednak i bardzo serdeczną. Pewnem jest, że kobieta ta miała charakter gwałtowny i mało sympatyczny, mimo to w głębi serca chowała więcej miłości dla rozrzutnego i zepsutego siostrzeńca, niż dla jego brata, poważnego i pobożnego pastora. Wydało mi się także, że Patryk również żywił serdeczne uczucia dla swej ciotki, choć była ona przykrą i skąpą. Dowiedziałem się ponadto, że testamentu swego używała jako straszaka, przyrzekała swój spadek to jednemu, to drugiemu, gdy chciała coś na nich wymódz.

Mówiła: „Patryk będzie moim spadkobiercą, o ile tylko...“ i „jeżeli chcesz Auguście, by Patryk wszystko po mnie otrzymał, wtedy...“ i powtarzała to im po kilka razy na dzień. Była to niebezpieczna gra, która też wreszcie doprowadziła do zbrodni.

Mimo to istniała jakby cicha umowa, że August będzie po niej dziedziczył, co się istotnie stało. Na kilka dni przed śmiercią panny Raynell, gdy August prosił panią Orr-Simpkinson o rękę Edyty, stara ta dama, która mimo swych nerwów umiała doskonale kierować swemi sprawami, dała swe przyzwolenie dopiero po stwierdzeniu położenia materyalnego konkurenta. Z pewnością zgodziłaby się na Patryka, gdyby on dziedziczył po swej ciotce. Pani Simpkinson odbyła konferencyę z panną Raynell, podczas której ciotka, znaglona przez matkę panny, uznała na piśmie Augusta za swego spadkobiercę.

— Pewny jestem — mówił Patryk paląc fajkę — że ciotka żałowała tego kroku, zwłaszcza gdy spostrzegła, że uległa tylko wymowie pani Simpkinson; zawsze dumną była ze swej niezależności. Zdaje mi się, iż chciała mnie widzieć na miejscu Augusta... Trudno, tem gorzej dla mnie.

I znowu zapanowało przygnębiające milczenie. Przypominając sobie wizytę swą w składzie kufrów, przyszło mi na myśl, czy istotnie zostało stwierdzonem, że ten kufer należał do Patryka Harveya.

— Dlaczego — zapytałem — w magazynie kufrów nie jest zanotowane, że pan tam go kupował?

— O, to bardzo proste — odpowiedział. —



Patryk zdziwiony do najwyższego stopnia, zaczął pisać.

Napotkałem raz w dziennikach ogłoszenie o kufrach, jakie mi były potrzebne, udałem się więc do tego magazynu i kupiłem jeden; zapłaciłem zaraz i zabrałem go z sobą na dorożkę.

— Kiedy to było i dokąd pan wtedy wyjeżdżał?

— Przed dwoma miesiącami; jechałem do Greenwich, gdzie miałem i mam nawet jeszcze swe stałe mieszkanie.

— Ile razy pan jeździł z tym kufrem?

— Tylko dwa razy; z Greenwich do Southend, potem w poniedziałek z Southend do Douvres. Gdym przybył tu, spostrzegłem, że nie mogę swym kluczem otworzyć kufra; przypuszczając, że popsuł się zamek, odbiłem go i ujrzałem wewnątrz aparaty fotograficzne panny Simpkinson. Odesłałem natychmiast ten kufer po daniu nowego zamka, a jednocześnie zatelegrafowałem i napisałem do brata, nie wątpiąc, że nastąpiła pomyłka przy ekspedyowaniu; panna Simpkinson posiada kufer zupełnie podobny do mego, gdyż sam jej doradzałem kupno. — Byłem bardzo niespokojny, by przypadkiem nie zobaczyła w mym kufrze pewnych papierów i przedmiotów. Przysięgam jednak, że aż do tej chwili nie miałem najmniejszego pojęcia o zabójstwie ciotki.

— A dlaczego tak się pan zaniepokoił, gdym wymówił wobec pana jej imię?

— Miałem... prześladowała mnie myśl, że mogłem zrobić jej krzywdę. Nie przypominam sobie dobrze wszystkiego; wiedziałem, żem ją popchnął, ale nie spodziewałem się, bym jej co więcej złego uczynił.

— A teraz wierzy pan, że ją pan zabił?

Zadrżał.

— Jakże mogę w to nie wierzyć — wyszeptał. — August mówi, żem to uczynił i pan także. I książki są na miejscu jako dowód.

— Czy jest pan pewny, że tylko pan sam i gospodyni mogła wejść wieczorem w niedzielę do domu. Czy nikt więcej nie miał klucza od mieszkania?

— Nie.

— Panna Raynell miała jeden, jak mi mówiła właścicielka.

— Tak, to prawda. Lubiła wychodzić wcześnie rano, gdy wszyscy jeszcze spali. Dawała mi nieraz klucz wieczorem.

— Gdzie był ten klucz w niedzielę?

— Miałem go z sobą.

— Mimo to, wracając, pan zadzwonił?

— Tak, byłem zbyt podniecony, by pamiętać, że mam klucz w kieszeni.

— Lecz czy jest pan pewny, że go pan miał z sobą?

— Zupełnie pewny. Rano wyjąłem go z kieszeni, w której zwykle noszę.

Zawiodłem się tutaj.

— Czy jest pan przekonany, że nikt nie mógł dostać się do domu? Czy wchodowe drzwi były zamknięte na łańcuch?

— Nie, tam niema łańcucha, lecz klucz był dwa razy przekręcony w zamku.

— W takim razie wyszedł pan rano ze zwłokami ciotki w kufrze. A czy przypadkiem po obudzeniu się rano nie zaglądał pan jeszcze do kufra?

— Nie; chciałem go otworzyć i szukałem klucza wszędzie, lecz napróżno, znalazł go dopiero August.

— Gdzie?

— W pokoju ciotki — rzekł po cichu. Po co przeczyć? Wina ma pewna.

— Do pewnego tylko stopnia. Opuścił więc pan Southend z kufrem. Panie Simpkinson, spotkał pan w Londynie, tak więc pan, brat, jego narzeczona i jej matka z wszystkimi bagażami, do których należały i te dwa kufry, pojechaliście razem do Douvres. Czy tak?

— Nie. August odprowadził nas tylko na dworzec, pojechało więc nas tylko troje. Panie Simpkinson wzięły bilety i wysłały swe rzeczy wprost do Paryża, ja zaś pojechałem do Douvres, by tam na świeżem powietrzu odpocząć.

— I pan pamięta, że pan zapakował książki do kufra?

— Tak, ułożyłem je w sobotę, kufra jednak nie zamknąłem. W niedzielę wieczorem dołożyłem tylko kilka listów, nie dotykając się niczego, potem zamknąłem kufer na klucz i obwiązałem go sznurem.

— Dlaczego zrobił to pan w niedzielę wieczorem?

— Nie chciałem, by ktokolwiek widział listy, które tam włożyłem.

— Czy nie jest pan mańkutem?

— Nie, dlaczego pan się o to pyta?

— Kto zajmował się bagażami na dworcu?

— Ja sam. Czyniłem to pośpiesznie, gdyż przybyliśmy bardzo późno, kufry nadawałem bardzo prędko, i w skutek tego mogła zajść pomyłka.

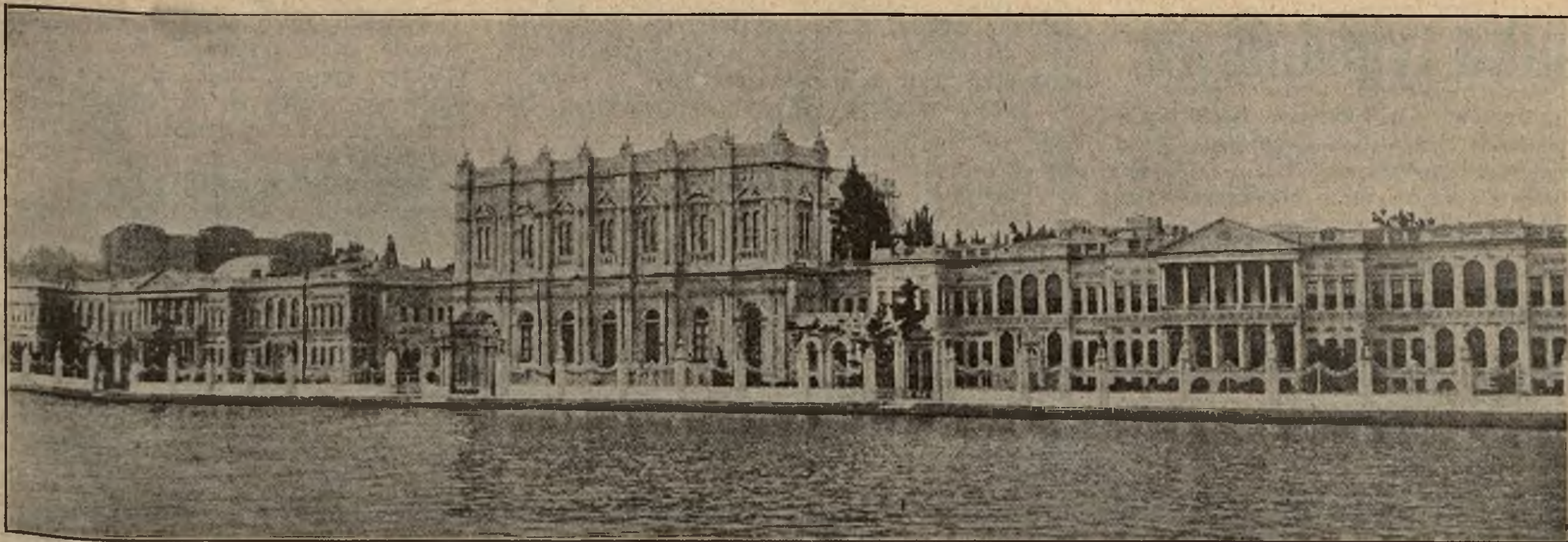
— Poco i kiedy napisał pan na swym kufrze litery P. H.

Patryk spojrzał na mnie zdziwiony.

— Nigdzie tych liter nie pisałem, odpowiedział. Na kufrze nie było żadnych znaków.

— Napisał pan litery P. i H. na etykiecie bagażowej. I to więc uczynił pan w stanie nieprzytomnym?

(Ciąg dalszy nastąpi).



Najmłodszy parlament: Pałac Dolmabagcze w Konstantynopolu, przyszła siedziba parlamentu tureckiego.

Straszna pomyłka.

Stan gorączkowego podniecenia, w jakiem znajdują się obecnie Serbowie, wywołuje u tego ludu objawy podejrzliwości, która kończy się nieraz bardzo smutno dla dotkniętych nią osób. Czy to w Belgradzie, czy na prowincyi, wzburzona ludność miejscowa wietrzy w każdym obcym szpiega austryackiego. Przyszło nawet do tego, że w Belgradzie aresztowano wojskowego *attaché* niemieckiego, upatrując w nim przebranego oficera wojsk austryackich, a panią Buxton, żonę prezydenta filoserbskiego komitetu w Londynie, zamknięto do kozy pod zarzutem szpiegostwa, gdyż fotografowała życie uliczne w okolicy Serbii.

Te i tym podobne zajścia nie mogą, jak tylko ostudzić sympatye postronne dla Serbów, którzy, jak każdy nierozważny a słaby naród, wszedłszy na fałszywą drogę w polityce zagranicznej, nie chce, czy nie umie z niej nawrócić na czas.

Załączona rycina dosadnie ilustruje tę podejrzliwość serbską. Rzecz tak się miała: Kilka dni temu przybył do oberży w Szabaczu, miasteczku serbskiem, tuż nad granicą austryacką położonem, pewien podróżny. Zebrani tam Serbowie poznali w nim Bośniaka i zaraz powzięli co do tego pobratymca podejrzenie, na niczem nieugruntowane, o szpiegostwo.

Zaczęto go wybadywać, stawiając mu rozmaite pytania co do wojsk austryackich, ich siły, ich ruchów, co do usposobienia ludności bośniackiej, po co przybył do Serbii itp.

Wzięty w ogień krzyżowy pytań, przybysz zaczął się mieszać, choć nie poczuwał się do winy. Każdy w jego położeniu, widząc na co się zanosi, czułby się także zmieszanym.

Zanim niewinny zupełnie człowiek mógł się wytłómaczyć — padł od strzałów rewolwerowych i cięć jataganów. Dokonana na zwłokach szczegółowa rewizya, nie dała jakichkolwiek dowodów jego winy. Wywołało to wielką konsternacyę wśród doraźnych sędziów, ale było zapóźno naprawić straszną pomyłkę, niestety jednak zapewne nie ostatnią wśród naprężonych stosunków, jakie są na pograniczu Serbii, Czarnogóry i Austro-Węgier, a które prawdopodobnie będą tylko początkiem wielkiego pożaru na całym półwyspie bałkańskim, mogącego wkrótce ogarnąć także wschodnią Europę.



Najmłodszy parlament: Manifestacya Greków w Konstantynopolu.



Katastrofa na morzu Śródziemnem: Okręt »Sardynia« przy brzegu Malty.



Zbrodniarka, czy histeryczka: Reporterzy dziennikarscy, oczekujący na wiadomości koło willi Steinheilów.

Kronika tygodniowa.

(Sytuacya w parlamencie. — Wolf na latarni. — Kłofacz. — Pajdokracya. — Możliwość rozwiązania a obstrukcya. — Bojkot. — Jerzy się żeni! Oddychamy spokojniej. — O kiwaniu palcem w bucie. — Wilhelmiątko gada. — Drobiazgi galicyjskie).

Przypuszczenia nasze, że żywot gabinetu urzędniczego z rdzeniem parlamentarnym będzie spokojny, choć krótki, już się częściowo nie spełniły, gdyż bar. Bienerthowi i jego kolegom zatruwają życie rozmaite obstrukcye parlamentarne, mające swój początek w awanturach czesko-niemieckich w Pradze, których epilogiem smutnym, choć spodziewanym, było ogłoszenie sądów doraźnych w Pradze i okolicy. Że rząd zmuszony był do powzięcia tak stanowczego kroku i dziwić się nie należy, to jedno chyba wydaje się niezrozumiałem, że ogłoszono je dopiero wtedy, gdy Czesi, doprowadzeni do ostateczności prowokacyami Niemców, widzieli się zmuszeni chwycić się środków prawie terrorystycznych w celu obrony przed gwałtami niemieckimi, widząc, że powołane do tego czynniki nie biorą ich w opiekę. Gdyby rząd wkroczył był energiczniej w samym początku i zakazał prowokacyj ze strony niemieckich burszów, byłoby się wszystko uspokoiło, bez uciekania się do tak ostatecznego środka. Ale rząd, zajęty wówczas zlepianiem sztucznej koalicyi, którąby umożliwiła utworzenie gabinetu parlamentarnego, kokietował Niemców, bojąc się im narazić. Zamiary się nie powiodły, o większości rządowej nie mogło być mowy, zdecydowano się więc wreszcie na energiczne wystąpienie w Czechach, ale było już za późno!

Że Czesi mieli powód do niezadowolenia z panujących u nich stosunków, to każdy bezstronny musi przyznać, odbiło się to w przemowie posła Kramarza, wygłoszonej w parlamencie, w której bez wszelkich osłon zarzucił wprost rządowi, że stosuje podwójną sprawiedliwość, inną względem Niemców, inną zaś dla Czechów, którzy przecież są także obywatelami kraju i muszą żądać takiego samego traktowania, jak uprzywilejowani Niemcy, którzy — choć mają dość — nigdy przecież nie są nasyceni, lecz ciągle sięgają po nowe koncesye i przywileje.

Jednym z głównych wrogów Czechów a zarazem całej austryackiej Słowiańszczyzny jest poseł Wolf, a z nim jego koledzy z pod wszechniemieckiego sztandaru. Dziwić się też trzeba jego odwadze i powiedzmy delikatnie nawet bezczelności, że w tak gorących czasach ośmielił się pokazywać w Pradze, choć mógł wiedzieć, że samo jego zjawienie się, to dolanie oliwy do ognia. To też słuszną i zasłużoną odebrał nagrodę i tylko energicznemu wkroczeniu żandarmeryi ma do zawdzięczenia, że nie skończył w y s o k o, bo na latarni swej politycznej karyery, która ani Austryi, ani ludności niemieckiej nie przyniosła dotąd żadnej korzyści, chyba wyćwiczenie się w śpiewaniu *Wacht am Rhein*.

Politycy tego pokroju, co Wolf i jego towarzysze, muszą się przecież z czasem przekonać, że Austrya, choć *par excelence* nazywana państwem niemieckiem, wtedy dopiero nabędzie należytej siły i znaczenia, jeśli potrafi się oprzeć na większości słowiańskiej. Z dotychczasowej praktyki mieli politycy wiedeńscy sposobność przekonać się, że słowiańskie narody Austryi daleko wierniejszymi i lojalniejszymi okazywały się zawsze, niż owi rdzenni Niemcy, którzy z hałasem trąb jerychońskich prawią zawsze o swym gorącym patryotyźmie i przywiązaniu do osoby panującego, nie przestają jednak jednem okiem mrugać zawsze w stronę Berlina. Owe przechwałki o wyższości kultury niemieckiej nad słowiańską są także tylko czczą paplaniną, której przeczą fakta, jakie zdarzają się na każdym kroku.

Objawem tej wysokiej kultury niemieckiej jest napad na posła Klofacza w piwnicy ratusza wiedeńskiego. Jest to być może odwet za przykrość, jaką wyrządzono Wolfowi w Pradze, w każdym razie odwet, nie licujący z wysoką kulturą danego narodu, którą się tak przechwala. Posła Wolfa do Pragi nikt nie zapraszał, przyjechał tam z własnej ochoty, a atak tłumów na niego był następstwem ogólnego rozdraźnienia — Kłofacz w Wiedniu zjawił się z konieczności, aby jako poseł wziąć udział w obradach parlamentu i jako taki powinien był znaleźć, jeśli już nie ochronę, to poszanowanie poselskiej godności.

Inna rzecz, że z polityką Klofacza godzić się nie możemy, gdyż każde warcholstwo więcej przynosi szkody, niż korzyści. Ale wogóle dziś cała polityka Austryi schodzi na fałszywe drogi. Ostatnie zaburzenia w Pradze i powtarzające się ekscesy studenckie w Wiedniu świadczą, że wchodzimy powoli w okres tak zwanej pajdokracyi, zaznaczającej się tem, że zanadto społeczeństwo liczy się z wybrykami młodzieży i im ulega ze szkodą dla własnych najżywotniejszych interesów. Młodzież, choćby nawet uniwersytecka, więc jako tako uświadomiona, ma inne, szczytniejsze cele, niż urządzanie bummlów i bicia szyb, obowiązkiem jej pracować nad swem wykształceniem, aby kiedyś wyrobić się na dzielnych pracowników społecznych. Rzecz prosta, że na młode a ogniste jednostki agitacye Wolfów i Klofaczów wywierają wpływ daleko większy, niż na dojrzałe umysły, ale powinny się przecież znaleźć poważne a umiarkowane osobniki, któreby wskazały młodzieży jej właściwą drogę, a takich u Czechów i Niemców brakuje, i tu właśnie bieda! Szowinizm narodowy zanadto się już zakorzenił i zasłania oczy nawet doświadczonym politykom!

Wobec takiego stanu rzeczy ani się spodziewać nie można, abyśmy na Gwiazdkę otrzymali gabinet parlamentarny, raczej można mieć nadzieję, że jeśli stosunki się nie ułożą w ten sposób, aby parlament okazał swą żywotność i zdolność uchwalenia konieczności państwowych, rozeszle bar. Bienerth panów posłów na zieloną trawę, a tego boją się panowie socyaliści, nie spodziewając się przy przy następnych wyborach wejść do parlamentu w tak pokaźnej liczbie. Dyet szkoda, a ostatnie wybory sejmowe w Wiedniu pokazały, że coś się popsuło w państwie duńskiem! Na porządku dziennym obrad parlamentu jest prowizoryum budżetowe, ustawa o aneksyi Bośnii i Hercegowiny i powszechne ubezpieczenie na starość. Obrady odbywają się przy akompaniamencie trąbek czeskich radykałów, którzy wstąpili w muzykalne ślady naszych braci z tamtej strony Sanu i chcą uniemożliwić załatwienie tych najżywotniejszych spraw państwowych.

Do niewyraźnego położenia wewnętrznego przyłączają się także i naprężone stosunki zewnętrzne. Sprawa bojkotu towarów austryackich na Wschodzie jakoś nie ustaje mimo usilnych starań rządu austryackiego i przedstawień zaprzyjaźnionych mocarstw. Przy tej sposobności wyrządzono zmartwienie i Wilusiowi, gdyż wrzucono do morza jego podarunki, które wiózł do Palestyny okręt austryacki, lecz on sobie z tego nic nie robi i choć nie ogłosił nowego interwiewu, żąda jednak odszkodowania materyalnego w kwocie 150 tysięcy marek. Prawdopodobnie je otrzyma, gdyż sułtan nie zechce narażać się na wojnę z Niemcami, zwłaszcza teraz, gdy ma głowę nabitą planami matrymonialnymi, którą z księżniczek krwi wydać za księcia Jerzego serbskiego, który poczuł wolę Bożą i pragnąłby zakosztować słodyczy w legalnym związku małżeńskim. Ponieważ księżniczek tureckich jest taka obfitość, jak u nas świętych tureckich, zwłaszcza w drugiej połowie każdego miesiąca, wysłano ze Stambułu do Belgradu cały pociąg sułtańskich dziewic do wyboru. Zajmie się tem zapewne cała rodzina Karageorgiewiczów, Austrya będzie więc miała sposobność odetchnąć nieco, gdy wojowniczy książęta zajmą się wyborem żon, a nie wojną, o której mają takie pojęcie, jak ja o tegorocznym nieurodzaju ryżu na przestrzeniach państwa chińskiego. Odetchniemy wtedy i my, nie czytając telegramów o wysadzeniu w powietrze fortów w Hercegowinie lub ucieczce austryackiego patrolu, złożonego z 2[illegible] tysięcy żołnieży, odetchnie i pan prokurator, nie potrzebując śledzić po gazetach wiadomości o ruchu wojsk austryackich.

Ruch ten śledzą również bacznie nasze Kasie i Marysie, nie wiedząc dokąd jadą ich Staszki, Antki, Maćki i Ferdki, cóż, kiedy z gazet niczego dowiedzieć się nie mogą. Z tej właśnie przyczyny moja kucharka, poczciwa Małgosia, która u nas już służy lat dwadzieścia siedm, w żałości za swym Wojtkiem, który poszedł bronić granic rozszerzonej ojczyzny przypaliła wczoraj pieczeń cielęcą, i stąd moja uraza do pana prokuratora, względnie do jego wszechwładnego niebieskiego ołówka!

Rzecz prosta, że swą urazę mogę objawiać tylko energicznem kiwaniem palcem w bucie, co mi znowu sprowadza na myśl Czarnogórców, którzy podobną politykę prowadzą w stosunku do Austryi. Wprawdzie doniesiono — czego pan prokurator nie skonfiskował, że Czarnogórcy bombardują Cattaro, pokazało się jednak, że to tylko fantazya jakiegoś przygodnego korespodenta, dlatego też i ja postanowiłem w następnej kronice podzielić się z Szan. Czytelnikami podobnie sensacyjnemi wiadomościami, aby przecież nie zostać w tyle! Tymczasem, kontynuując rzecz o kiwaniu palcem w bucie, muszę zaznaczyć, że wogóle wszelkie wiadomości, jakie z terenu przyszłej wojny nadchodzą, przypominają mi owo kiwanie! Czytamy mianowicie ciekawe wiadomości o Pasiczu, iż w ważnej misyi wyjechał do Konstantynopola, aby się na drugi dzień dowiedzieć z tej samej gazety, iż kazano mu wracać do Belgradu, ponieważ nikt nie upoważniał go do wyjazdu. Podobną wartość ma i wiadomość, że Serbia daje Czarnogórze pięć milionów pożyczki na uzbrojenie się i sprawienie nowych butów; choć jeszcze buty dla ś. p. króla Aleksandra i Dragi nie są zapłacone, oraz wiadomość, że i Włochy przypomniały sobie swoją krzywdę z powodu aneksyi i one żądają odszkodowania terytoryalnego. Projektuję odstąpienie Włochom Wenecyi (przy ulicy Wolskiej w Krakowie) i sądzę, że baron Aehrental nie będzie miał nic przeciw temu.

Kiwaniem palcem w bucie było również oburzenie parlamentu niemieckiego na cesarza Wilhelma za jego interwiewy i choć chwilowo odebrało mu mowę, zagadał jednak jego młodszy syn Oskar, który, każąc patrzeć odważnie w przyszłość, dawał profesorom cenne, bo oparte na doświadczeniu wskazówki, jak mają wychowywać młode pokolenie, aby nie wyrosło na takich, jak on, wielkich ludzi! Podziw ogarnął Europę, że przecież i najmłodszy syn władcy Niemiec, także gada!

Wobec więc wszelakich owych objawów humorystyki w polityce światowej nie obawiam się wcale wojny serbsko austryackiej, a tem bardziej światowej, zwłaszcza jeszcze, gdym przeczytał, że Serbowie za namową Pasicza nie chcą się zgodzić na europejską konferencyę, która — jak przypuszczają — nie da im satysfakcyi. A oni przecież głównie za nią gardłowali! Rozprawy orężnej także nie zechcą, bojąc się dostać po skórze, zdecydowaliby się na jakieś odszkodowanie, aby zażywając błogich skutków pokoju umożliwić księciu Jerzemu spokojne wypełnianie ciężkich obowiązków, jakie na niego włoży projektowane małżeństwo z jedną z ognistych kuzynek jego sułtańskiej mości!

Jako dar honorowy z okazyi ślubu przygotowałem już dla Jurcia flaszkę prawdziwego Zacherlinu celem posypania małżeńskiej łożnicy; wątpię jednak, czy się na to zgodzi, gdyż, jak wiadomo, bojkotuje zawzięcie wyroby austryackiego przemysłu.

Zanadto się dziś rozpolitykowałem, uniesiony prądem czasu, nikt mi też tego za złe wziąć nie powinien. Jako jednak prawy c. k. Galicyanin bodaj na końcu kroniki wspomnieć muszę i o naszej poczciwej Galilei, a głównie o Krakowie. Jak zwykle na św. Andrzeja, ulała się nam wielka figa. Trzech spodziewających się odznaczeń jubileuszowych, a nie dekorowanych żadnym krzyżykiem, popełniło samobójstwo a zegar na wieży ratuszowej, pomimo surowego napomnienia magistratu rozpoczał obstrukcyę.

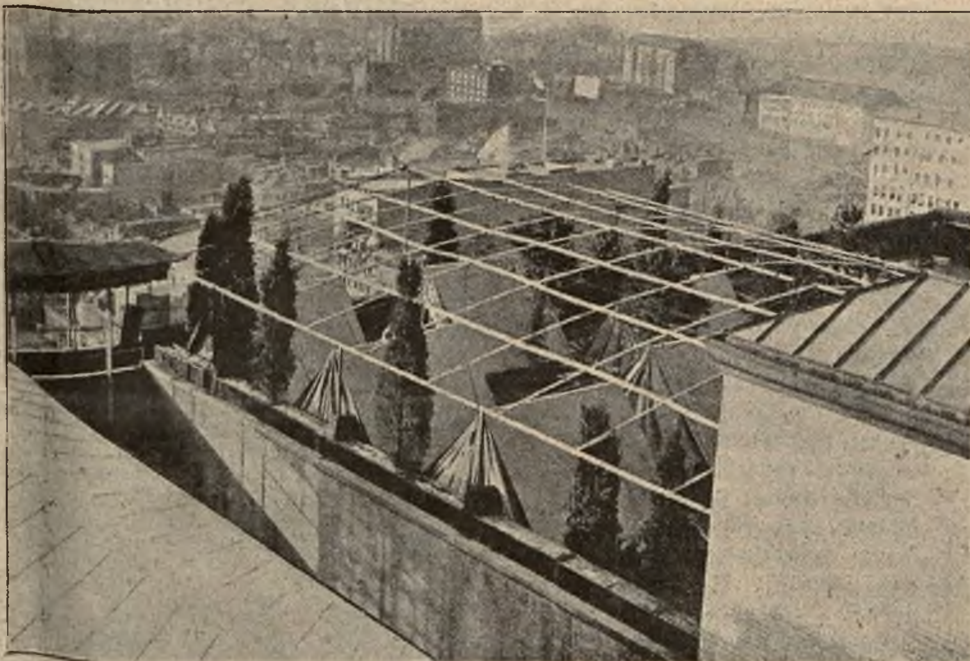
Rozfestynowaliśmy się na dobre, wchodząc w sezon loteryj spożywczych, przedświątecznych, na których można wygrać nawet i śmierdzącego zająca, ale tylko wtedy, jeśli się ma znajomą panią w komitecie. P. Jellenta zasypuje nas swymi odczytami, a socyaliści płaczą, iż rząd zamyśla uczynić zamach na autonomię kas chorych, przy których przecież tylko oni mają przywilej na syn[illegible] kury.

Daleko więcej rozmaitości przedstawia bruk lwowski, gdzie policya od dwu miesięcy szuka w[illegible]ściciela znalezionej w śmieciach nogi ludzkiej i ani rusz nie może go znaleźć, pomimo rozpisanej nawet nagrody. Także nieczułym na wszelkie wezwania władzy okazał się morderca Stoff[illegible]w, który w żaden sposób nie chce się zgłosić i rzucić w objęcia c. k. władzy bezpieczeństwa, przenosząc wolność ruchów nad rządowy wikt, który — jak wiadomo — jest niestrawny dla niektórych żołądków.

X.

Katastrofa na morzu Śródziemnem.

W ostatnich dniach listopada wydarzyła się na morzu Śródziemnem wielka katastrofa, której ofiarą padł parowiec Sardinia, należący do towarzystwa okrętowego Pupay-Ellermann. Płynął on z Liverpoolu do Aleksandryi, wioząc rozmaite towary, duży ładunek nafty, oraz około dwustu podróżnych, między nimi kilkunastu Europejczyków. Załoga okrętu składała się z czterdziestu ludzi, przeważnie Anglików, pod komendą kapitana Lazzolu.



Na 22-iem piętrze: Dach domu zamieniony na hotel.



Na 22-iem piętrze: Gość przy śniadaniu na dachu 22-piętrowego gmachu.

Zaledwie okręt opuścił port La Valette, gdzie wsiadło jeszcze kilkunastu Maltańczyków i Egipcyan, wybuchł pożar w przedniej części okrętu, gdzie znajdowała się nafta. Pomimo energicznej akcyi ratunkowej explodował zbiornik nafty, w chwilę potem magazyn prochu, a płomienie ogarnęły cały okręt z przerażającą szybkością, zwłaszcza, że wiał gwałtowny wiatr, który podsycał niszczący żywioł. Kapitan okazał wielką przytomność umysłu, mimo otaczających go coraz bardziej płomieni nie cofnął się od steru parowego, a gdy ten został uszkodzony przedarł się przez morze płomieni do steru ręcznego i usiłował skierować statek ku brzegowi, co mu się wreszcie udało. Za przykładem dowódcy poszła i załoga, pracując z zaparciem.

Tymczasem na pokładzie płonącego statku rozgrywały się straszne sceny. Z początku udało się marynarzom utrzymać jaki taki porządek, gdy jednak pożar się rozszerzył, wśród podróżnych wybuchła straszna panika. Arabowie z dobytymi kindżałami rzucili się do łodzi ratunkowych, wywiązała się walka na noże. Coraz więcej ludzi wskakiwało w morze, a ponieważ większa część Arabów nie umiała pływać, ginęli w falach. Oficerowie z rewolwerami w rękach usiłowali zapanować nad paniką, niektórzy z ratujących mieli już płonące suknie na sobie.

Z wybrzeża pospieszono z ratunkiem, który jednak utrudniał gwałtowny wiatr i wzburzone morze. Uratowało się tylko 9 Europejczyków, 21 ludzi z załogi i 40 Arabów. Między popalonemi i poranionemi zwłokami znaleziono i zwłoki kapitana, który znalazł śmierć na posterunku.

Illustracya nasza przedstawia płonący okręt w chwili przybycia do brzegów Malty.

Najmłodszy parlament.

Państwowa nawa turecka wpłynęła na nieznane jej dotąd wody konstytucyonalizmu i to kierowana nie przez sułtana, ale przez rewolucyjnie usposobiony komitet młodoturecki. Stąd pochodzi niejasność w wewnętrznem położeniu państwa Osmanów i wielkie zainteresowanie Europy sprawami tureckiemi, które nie mogą pozostać bez wpływu na bieg wypadków bałkańskich.

Załączone ryciny przedstawiają: pierwsza — pałac sułtański Dolmabagcze, w którym będzie miał swą siedzibę parlament turecki, druga zaś — demonstracyę Greków carogrodzkich, niezadowolonych z wyniku wyborów do tego nowego parlamentu.

Wspaniała budowla Dolmabagcze, o charakterze napoły europejskim, napoły oryentalnym, wznosi się tuż nad brzegiem Bosforu. Najmłodszy zatem z parlamentów w Europie będzie obradował w bardzo okazałym gmachu, którego twórcy ani się domyślali do jakich celów kiedyś posłuży.

Mnóstwo pałaców padyszacha stoi pustkami, albowiem mieszka tylko w jednym z nich tj. w Ildizkiosku, który do niedawna stanowił niedostępną dla każdego obcego twierdzę. Pustkami stał także i pałac Dolmabagcze, który przynajmniej teraz stanie się użytecznym.

Wynik wyborów do nowego parlamentu, o którym zapewne nie można twierdzić, czy nie podzieli losów swego poprzednika z 1876 r., nie zadowolił Greków carogrodzkich. Temu niezadowoleniu dali oni wyraz przez demonstracyjne pochody, urządzane w dzielnicach Pery i Galatu. Pomimo, że nie są liczebnie najsilniejszymi chrześcijanami w stolicy, pragnęliby jednak oni tylko reprezentować w parlamencie interesy ludności chrześcijańskiej, a że wybory wypadły nie w ich myśli — stąd ich irytacya.



Straszna pomyłka: Podejrzany o szpiegostwo Bośniak, zamordowany w karczmie serbskiej.

Bułgarzy i Ormianie mają równie dobre prawa w Turcyi europejskiej jak Grecy. Ci jednak, uważając się za bezpośrednich spadkobierców Bizancyum, ignorują je konsekwentnie i wszędzie starają się interesa własne na pierwszy plan wysuwać.



Zbrodniarka czy histeryczka: Couillard po uwolnieniu z więzienia w towarzystwie jednego z paryskich reporterów.

Demonstracye jednak uliczne niewiele im pomogły, a natomiast w ludności muzułmańskiej Carogrodu obudziły dawno drzemiącą nienawiść do chrześcijan wogóle — a w szczególności do Greków.

Skon młodego dziennikarza.

W ubiegły wtorek odprowadziło grono dziennikarzy lwowskich, na miejsce wiecznego spoczynku zwłoki jednego z młodszych kolegów, ś. p. Feliksa Mrawinczyca, współpracownika *Przeglądu*. Ciężka choroba kiszek przecięła przedwcześnie życie młodego dziennikarza, zabierając go w 36 roku życia rodzinie i zawodowi.

Ś. p. Mrawinczyc pracował swego czasu w *Słowie polskiem*, następnie redagował wspólnie z Wład. Girber-Studnickim pismo illustrowane literackie *Tygodnik polski*, poczem gdy pismo to upadło, przeniósł się do Krakowa, jako redaktor *Kuryerka krakowskiego*. Gdy i to pismo przestało wychodzić, powrócił do Lwowa i przez trzy przeszło lata pracował w *Przeglądzie*. A pracował bardzo ciężko, dźwigając na swych barkach prawie całą robotę redakcyjną tego pisma. Prowadził tam dział recenzyi teatralnych. Nadmierna praca podkopała do reszty jego zdrowie; przed paru miesiącami zaniemógł tak poważnie, iż musiał wyjechać do sanatoryum. Wrócił stamtąd nieuleczony, ale wzmocniony trochę i wziął się znowu do zwyczajnej pracy, ale już w parę tygodni rzucił ją ponownie i niedługo potem zakończył życie.

Praca ciężka i wytężająca, która wkońcu przyprawiła go o śmiertelną chorobę, nie pochłaniała go tak dalece, by ograniczył się tylko na dziennikarskiej działalności. W chwilach bowiem wolniejszych probował swych sił i zdolności w dziedzinie pięknej literatury. Od czasu do czasu pojawiały się w lwowskich pismach artykuły krytyczne jego pióra, omawiające najnowsze publikacye w dziedzinie belletrystyki i dramatu, a nadto nowelki i studya powieściowe, które zarówno jak jego krytyki znajdowały powodzenie u czytelników. Pominąwszy bowiem barwny i potoczysty język, cechujący wszystkie prace jego pióra, odznaczały się nadto jego nowelki oryginalnością tematów, pomysłowością w ich opracowaniu, a przytem bystrą obserwacyą ludzkiego życia.

Pozostawił po sobie pamięć dziennikarza utalentowanego i pracowitego.



Królowa-poetka: Carmen Sylva, królowa rumuńska.

Królowa-poetka.

Niektóre małe narody mają szczęście w życiu politycznem. Nie „sieją" one ani „orzą", lecz pomimo tego powodzi się im dobrze, lepiej nawet niż tym narodom, które ciężko pracują nad swym dorobkiem cywilizacyjnym. Do takich wybrańców fortuny należą Rumuni, posiadający między innymi jej dobrodziejstwami, bardzo sympatyczną parę królewską: króla Karola I go i jego żonę Elżbietę, znaną w świecie literackim Europy pod imieniem Carmen Sylva.

Obdarzona dużej miary talentem poetyckim z wielką dozą altruizmu, zdobyła sobie uznanie nie tylko w swej przybranej ojczyźnie, ale także u wszystkich ludzi, umiejących cenić piękne przymioty umysłu i serca, choćby ich posiadaczem była ukoronowana osobistość.

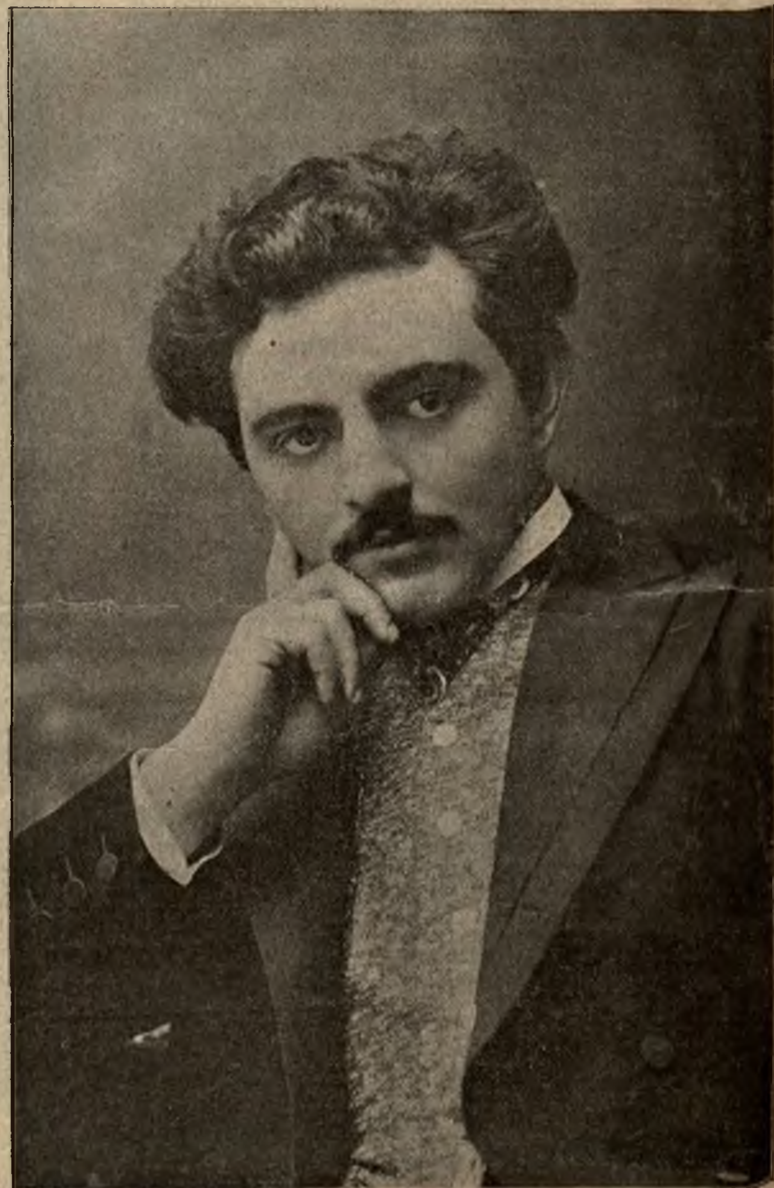
Obecnie podajemy portret królowej-poetki, której miano przyznać w roku bieżącym nagrodę z fundacyi Nobla. Wprawdzie nagroda ją tym razem ominęła, lecz to nie zmniejsza niczem, ani wartości jej dzieł poetyckich, ani nie przesądza przyznania jej takiej nagrody najbliższym razem. Chociaż teraz laureatem został poeta angielski, Charles Swinburne, to Carmen Sylva niedługo będzie czekała na ten dowód uznania ze strony areopagu uczonych znawców literatury.

Ignacy Friedmann.

W olbrzymim szeregu najwybitniejszych dziś gwiazd w dziedzinie wirtuozeryi fortepianowej, coraz częściej spotykamy się z nazwiskiem niezwykle sympatycznego artysty Ignacego Friedmanna, którego wzięcie i sława jest nam tem milszą, że znakomity dziś już artysta ten jest dzieckiem podwawelskiego grodu i to nietylko w fizycznem znaczeniu, lecz także i artystycznem. Naukę rudymentów gry fortepianowej techniki zdobył tu wśród nas, a tylko ostatni szlif na tej technice, w któ-



Skon młodego dziennikarza: Ś. p. Feliks Mrawinczyc.



Ignacy Friedmann.

rej dorównuje mu chyba tylko jeden Rosenthal— położył mistrz nad mistrze Leszetycki. Friedmann należy do tych rzadkich zresztą organizacyi artystycznych, które obdarzone kolosalnym smakiem i olbrzymią muzykalnością już od natury, nie potrzebują przeprowadzać żmudnych i trudnych studyów nad rozwojem techniki. To, co dla innych— nawet uzdolnionych ogólnie — przychodzi dopiero po latach pracy i mozołów, to dla Friedmanna było rzeczą łatwą, może nawet sama z siebie wypływająca. Talent tej miary i tej wielkości musiał prędzej, czy później wypłynąć i być uznanym i wybranym. Dziś z olbrzymiej liczby „wezwanych“ tak mało jest „wybranych“.

Od czasu kiedyśmy na tem miejscu kreślili sylwetkę artysty, upłynęło ledwie lat parę — czas nie duży. Lecz jak walką jest różnica zarówno w artyzmie, jak i uznaniu go przez najszersze sfery muzyczne nie samej Polski tylko, lecz całej Europy. Tę przebiegł już Friedmann, a raczej przejechał w tryumfie kilkakroć wzdłuż i wszerz, zbierając oklaski na estradach Berlina, Lipska, Drezna, Brukseli, Paryża, Bordeaux, Marsylii, Lizbony, Madrytu, Rzymu, Bukaresztu, Pesztu, Wiednia, Wenecyi itd..

Sam artysta pogłębił się i spoważniał w sposobie wykonywania odtwarzanych kompozycyj. Rozwichrzony niegdyś, wybuchowy temperament, przejawiający się w szalonych kontrastach dynamiki przeprowadzonej z świetną błyskotliwością techniki, nieznającej i nieuznającej krańców, dziś ujęty refleksyą przychodzącą z wiekiem — stwarza w sali koncertowej wyjątkowe momenty artystyczne, podniosłe w nastroju i świeżości — nęcące setkami barw i odcieni wypełniających salę słuchaczy, którzy z zapartym oddechem, śledząc wykonywane utwory, chciwie chłoną te podniosłe objawy wielkiej sztuki. — Brawurowa technika, temperament, ujęty w karby mądrze obmyślanych efektów, przeprowadzonych ze smakiem znamionującym górne aspiracye estetyczne — niegdyś cel produkcyj artysty, stało się dzisiaj już tylko środkiem używanym w sposób szlachetny i nawskróś artystyczny.

Friedmanna cenimy w Polsce całej bardzo wysoko, a dowodem tego te tłumy, które z uwagą przysłuchują się jego wyznaniom artystycznym, jakiemi jest każda produkcya tego pianisty. Co więcej Friedmann jest u nas jedynym z niewielu artystów naszych tych, którzy polskim słuchaczom jeszcze się nie sprzykrzyli — a których produkcyj pożądamy coraz bardziej.

Stanisław Bursa.



Z lwowskiego bruku.

(Moja pauza. — Powody niezadowolenia. — Odznaczeni i nieodznaczeni. — Co należało uczynić? — Śmierć dziennikarza. — Słówko o plantatorach dziennikarskich. — Bezradni paryasi).

Przedewszystkiem przepraszam Szan. Czytelników, że urządziłem sobie (i im) małą pauzę w swoich sprawozdaniach z bruku lwowskiego, pauzę, którą spowodował mój wyjazd na jakiś czas ze Lwowa.

Wróciłem do Lwowa po dniu jubileuszowym i zastałem w mieście bardzo wielu niezadowolonych, czego nie umiałem sobie wytłumaczyć pomimo rozmaitych domysłów. Sądziłem z początku, że winien temu mróz, albo przyjazd kata wiedeńskiego do Pragi, oraz obawa, aby nie zaglądnął do Lwowa, albo wreszcie jakaś nowa epidemia, lub inne nieszczęścia, ale na wszystkie moje pytania odpowiadano mi ciągle: nie i nie.

Dopiero po jakimś czasie, wytłumaczono mi, że powodem niezadowolenia są odznaczenia jubileuszowe. Było ich wprawdzie bardzo wiele, a jednak jeszcze za mało. Pokazuje się, że trzeba było odznaczyć więcej obywateli, czekających na order, i tylko ślepa sprawiedliwość pominęła tych nieszczęśliwców, jakby wcale nie istnieli. Liczyli na to z całą pewnością, a tymczasem przeoczono ich, albo ich pominięto z jakiegoś nieznanego powodu. Prócz tych niezadowolonych są jeszcze inni, a to między odznaczonymi, którzy spodziewali się odznak lepszych, lub tytułów znaczniejszych, a muszą dziś zadowolić się mniejszymi. Ci poprostu rozchorowali się już że zmartwienia, i wstydzą się tak, że chowają się po mysich dziurach, lub sobie każą urządzać rehabilitacyjne manifestacye, albo wreszcie ogłaszają, że orderu nie przyjmują. I jedni i drudzy mają racyę.

Ja sam znam takich, którzy zostali pominięci, a przecież zasłużyli na jaki taki krzyżyk, bodaj blaszany i bez brylantów. Umiałbym ich wskazać palcem, albo nazwać po imieniu, lub przynajmniej recytować „znaki szczególne“ tak popularne w listach gończych.

Ale, darmo szukałbyś sprawiedliwości na świecie, zwłaszcza że Pan Bóg daleko, bo aż w niebie, a dyabeł nie śpi, bo widać — nie czyta lwowskich dzienników. A skoro już jest mowa o dziennikach, należy wspomnieć o śmierci jednego z młodych dziennikarzy ś. p. Feliksa Mrawińczyca. Nie jestem nekrologistą i nie tu miejsce wyliczać zalety młodego dziennikarza, ale muszę podkreślić rzecz jedną, której zapewne nie zamarkuje żaden dziennik. Morawińczyc zmarł w kwiecie wieku, bo w 36 roku życia, jako — ofiara swego zawodu. Nie zatruł się czernidłem, nie przebił się nożycami, nie zanudził się czytaniem dzienników, nie zastrzelił go żaden z czytelników, ale zmarł wskutek przepracowania. Pracował bowiem w „Przeglądzie“ — jak opowiadają —po 20 godzin dziennie i „robił“ cały prawie numer, zajmując się nawet korektą. Taka praca musiała podkopać siły i pożreć młody organizm. I oto mamy rys znamienny i bardzo charakterystyczny, bo zmarły nie był pod tym względem wyjątkiem. Prawie w każdej redakcyi są ludzie, którzy pracują na śmierć za liche wynagrodzenie, bo prawie każdy dziennik jest zwykłem przedsiębiorstwem, obliczonem na zysk, lub co najmniej na wegetacyę. Z wyjątkiem bardzo nie wielu pism nie obliczonych na zysk, wszystkie prawie dzienniki płacą licho swoim współpracownikom, wyzyskując ich siły niemiłosiernie, niemal w sposób nieludzki. Ta eksploatacya pracy mózgowej jest tem straszniejszą, że ofiarą jej padają zazwyczaj ludzie, którzy już do innego zawodu brać się nie mogą z tego lub owego powodu. Lichwa jest w porównaniu z tym bezprzykładnym wyzyskiem sił ludzkich i ich inteligencyi, jeszcze cnotą wielką.

O podwyższenie skromnej płacy nawet nie śmie prosić taki biały murzyn redakcyjny, bo za jego plecami czeka już kilku skrachowanych akademików, gotowych do pracy. A gdyby już zebrał całą odwagę i zaproponował podwyższenie, to mu się mówi, że dopiero niedawno, bo przed 20 laty brali dziennikarze z dołu 35 złr. miesięcznie i nie szemrali! Ale wtedy 35 złr. warte były więcej, niż dziś 300 koron! Mówią o tem głośno w sferach dziennikarzy i nie ma na to rady wobec wielkiej konkurencyi nożyc. Plantatorstwo lwowskich przedsiębiorców dziennikarskich jest wprost bezprzykładne. Opowiadają tu o pewnym redaktorze, który za artykuły płaci biletami tramwajowymi i teatralnymi...

Licha praca przy nadzwyczajnym wysiłku umysłowym i fizycznym rujnuje młodych ludzi i pędzi ich przedwcześnie do grobu. Są to może ze wszystkich pracowników jedyni, którzy nawet nie mają gdzie upomnieć się o swoje prawa, bo przecież ani im tego żaden „szanujący się“ dziennik nie wydrukuje, ani ich nie wysłucha Towarzystwo dziennikarzy, złożone właśnie z plantatorów.

Powyższe uwagi nasuwa śmierć ś. p. Mrawinczyca, który umarł z przepracowania, bo robił za trzech. Właściciele pism kupują sobie kamienice, a ci, którzy na nich pracowali, idą do grobu w kwiecie wieku. Ale za to pisze im się potem ciepłe nekrologi i idzie się przez kwadrans za ich trumną, aby im było przyjemniej.

Jest to choroba niestety powszechna i wątpię czy znajdzie się na nią lekarstwo. Bo dzisiejsze dzienniki służą przeważnie jednej idei: robienia pieniędzy, pieniędzy, pieniędzy. Za jednego stale płacącego prenumeratora, poświęci niejeden wydawca trzech współpracowników. Na szczęście — jak powiedziałem — nie dzieje się to w każdej redakcyi, ale na nieszczęście p r a w i e w każdej.

(*,*).

NADESŁANE.

(Za rubrykę niniejszą Redakcya nie przyjmuje odpowiedzialności).

Z półek księgarskich.

Do liczby wydawnictw, jakie są rzadkością w Polsce, zaliczyć należy albumowe zeszyty *Pamiątek polskich na Obczyźnie*, których pierwsza serya (z Moskwy i Petersburga) jest obecnie na ukończeniu. Prawdziwa potrzeba zinwentaryzowania zabytków przeszłości polskiej, rozproszonych wśród państw ościennych sprawiła, że ukazanie się wydawnictwa tego, powitano w prasie wszystkich trzech zaborów z uznaniem gorącem dla inicyatywy pomnikowego dzieła. W przedmowie swojej redaktor F. Pułaski, stojący na czele komitetu redakcyjnego, do którego należy prof. Tadeusz Korzon, nawołuje wszystkich interesujących się sprawą inwentaryzacyi zabytków na obczyźnie do wspólnej pracy, aby w nauce przynajmniej pozostała wiadomość o tych skarbach narodowych, których ziemi rodzinnej zwrócić nie możemy. Gdzie ich niema? Znajdziemy je na obydwóch półkulach. Skoro tylko pomnoży się zastęp korespondentów, przejętych ideą dobra społecznego, albumy „pamiątek“ pomnożą się, stanowiąc drogą naukowo-historyczną i artystyczną pamiątkę.

Komitet wydawniczy, do którego należą sami mecenasi sztuki, z p. Stanisławem Pniewskim na czele, pracuje honorowo, zbierając skrzętnie dobrowolne ofiary na nakład pożytecznego dzieła. Honorowo ofiarują swoją pracę i zbiory prof. Korzon, Askenazy, Pułaski i zmarły archeolog Mathias Bersohn, zasilający wydawnictwo ofiarami ze zbiorów własnych. Nad stroną techniczną czuwa p. Kazimierz Broniewski, sekretarz Tow. opieki nad zabytkami przeszłości. Wydawnictwo w cenie pojedynczych zeszytów jest nadzwyczaj przystępne, wszelkie porozumiewania się z wydawcami przyjmuje adw. przys. Stanisław Pniewski, lub konsul Hugon Seydel, skarbnik komitetu wydawnictwa w Warszawie, Senatorska 36.



Rozwiązanie zagadek z Nru 48.

Logogryf.
Kasper Niesiecki.

Łamigłówka.
Tintoretto Paracelsus.

Logogryf.
Stefan Batory.

Krzyż magiczny.
Nemezis, Klemens, krzesło.

Szarada.
Polityka.

Szarada.
Wanilja.

Logogryf.
Słowacki Juliusz.

Dobre rozwiązania nadesłali Pp: S. Łaszkiewicz Dębica, O. Immerglück Tarnów, St. Krzewicki Kraków, W. Rożańsk Kraków L. Sawicki Kraków, W. Wodziński Koło, A. S. Bassara Niwiska, Ks. J. Dulian Padew, K. Fuchs Czeremchów, F. Niepokój Krosno, Z. Brzostowski Krosno, K Chodkiewicz Zbydniów, B. Ramułtowa Jeżów, A Rotter Stanisławów, A. Bocsoń Bóbrka, M. Świszczowski Swoszowice, E. Miarkowska Przeworsk, S. Sagucka Słobódka leśna, J Feuerstein Kołomyja, J. Badura Rożdzień, H Harmann Czortków, J. Januszewski Podgórze, H. Mokrzycka Romanówka, P. Drzewicka Lwów, O. Górkowa Chyrów, Z H Kołomyja, St Bukała Rzeszów, J. Pelzling Rzeszów, M. Sklenarska Dobrzechów, W. Laskowski Warszawa, W. Ossowski Warszawa, A. Szczepański Wola Zduńska, J. Mardarowicz Kołomyja, M. Serbeńska Budzanów, Czytelnia Tow. S. Lud. Millie, H Zielińska Manajów, I. Wielgus Wadowice, M Lissowska Chmielówka, A. Poinc Grojec, F. Kotliński Grojec, J. Rożniatowski Jabłonów, A. Drąg Limanowa.

Nagrodę przez losowanie otrzymał L. Sawicki Kraków. Prosimy o nadesłanie 35 h. na koszta przesyłki.

ZDZISŁAW ZDANOWICZ W KRAKOWIE

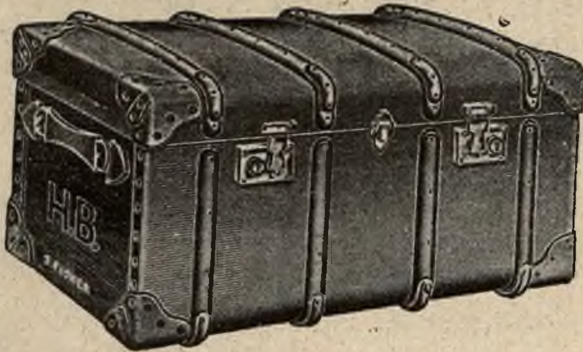
ul. Sławkowska 3. Hotel Saski (Telef. Nr. 516)



Magazyn galanteryjny

Skład Bielizny, Kapeluszy

Cenniki illustrowane na żądanie darmo i opłatnie



Skład obuwia ameryk.

:: i przyborów do podróży ::

Cenniki illustrowane na żądanie darmo i opłatnie



Fabryczny skład **Rękawiczek skórkowych, Bielizny męskiej** z marką »lwa«, **Parasoli damskich i męskich, Czapki sportowe i do podróży, Portmonetki, Papierośnice i Pugilaresy,** w wielkim wyborze **Mydła i Perfumy** krajowe i zagran. — poleca

Stanisław Komperda w Krakowie

Linia A-B, Hotel Drezdeński

(dawniej handel Z. WIECZORKA).

Praktyczne! Niezbędne!

Woda do ust w stanie stałym!

„Jahra“ Balnodor tabletki do ust.

Jedna tabletka rozpuszczona w 1/2 szklance wody daje aromatyczną, odświeżającą płukankę do ust. 1 flak. 50 pastylek K 1·20, pocztą K 1.80

„JAHRA“

BALNODOR KREM

Znakomity środek kosmetyczny do pielęgnowania cery i skóry. **Nie** zawiera **żadnych** tłuszczów, nadaje skórze i cerze nadzwyczajną gładkość i używa się przeciw opaleniu słonecznemu, wypryskom skórnym, piegom, zaczerwienieniu twarzy i rąk. Tuba 70 hal.

„JAHRA“

BALNODOR MYDŁO

Wolne od szkodliwych składników odznacza się delikatnym i wykwintnym zapachem, wpływa korzystnie na naskórek, wybiela i wydelikaca skórę, nadaje jej białość i aksamitną gładkość. Sztuka 1 K

Do nabycia wszędzie i w składzia fabrycznym

w aptece Fort. Gralewskiego

w Krakowie, ulica Szczepańska l-a.

Wysyłki na prowincyę uskutecznia się odwrotnie

Hasłem najnowszej mody damskiej jest przylegająca suknia

„DIRECTOIRE“

Do uzyskania w tej sukni skończenie dobrej figury, niezbędnym jest dobrze leżący

„GORSET-DIRECTOIRE“

który jedynie można nabyć u firmy

HERMANN PIESEN

specyalista gorsetów

Kraków ul. Grodzka l. 4. **Lwów** ul. Jagiellońska 7.



Największy wybór najnowszych modelów paryzkich. **C. P.** a la Sirene.

Specyalność! Opaska »La Nea« i gorset »Le Neos«.

Prof. Dra Fr. Glenarda w Paryżu.

Instytut Zanderowski

Doc. Dra A. Gabryszewskiego i Dra St. Jasińskiego

we Lwowie

ulica Romanowicza L. 3 (plac Akademicki) Telefon 1020

Lecznica mechaniczna i ortopedyczna na:

1) choroby serca. zwapnienie żył, rozedma płuc, astma, atonia kiszek. reumatyzm i artrytyzm, bezsenność itd.
2) garby i skrzywienie kręgosłupa, krzyrze. biodra, kolana i stopy, zesztywnienie stawów itd.

„Pod Palmą“

Handel towarów korzennych i delikatesów połączony z Pokojem do śniadań i Restauracyą

KAZIMIERZA SCHWEISSERA

W STANISŁAWOWIE

Poleca towar doborowy, dobrą i zdrową kuchnię po cenach najumiarkowańszych.

Gimnastyka hygieniczna

dla dzieci

Leczenie skrzywień kręgosłupa, chorób stawów i kości

Zakład Zanderowski

w Krakowie, ul. Zyblikiewicza L. 9

od godziny 9—11 od 4—6.

Dr Merz Dr Staszewski Dr Wachtel



Zakład dentystyczno-techniczny B. FUCHSBERGA

we Lwowie, ul. Karola Ludwika (naprzeciw Teatru miejsk.).

Wykonuje Zęby, Szczęki w kauczuku i złocie bez podniebienia podług najnowszych systemów. Reperacye w 2 godzinach. Ceny umiarkowane.

ZAKŁAD DENTYSTYCZNY

Dra KAZIMIERZA LEWANDOWSKIEGO

LWÓW, PLAC HALICKI L. 7,
(nad Kawiarnią Centralną).

42—40/09

Z dniem **1 grudnia** 1908 otwartą zostanie **w Krakowie** na podstawie koncesyi c. k. Namiestnictwa

w lokalu Rynek 16 (nad składem porcelany p. Tomaszewskiego)

Publiczna Hala licytacyjna

(Nr. telefonu 927)

oraz stała Wystawa przedmiotów do sprzedaży do licytacyi zgłoszonych, jakoto: **mebli, dywanów, kosztowności starożytności, dzieł sztuki, urządzeń domowych, fortepianów, broni. Powozów, uprzęży, maszyn etc.** Najtańsze źródło zakupna jakoteż i najdogodniejsza sprzedaż znakomitości. Za pośrednictwo taryfa stała, niska — zatwierdzona przez c. k. Namiestnictwo.

Właścicielka i prowadząca
STANISŁAWA SIKORSKA

Wyciąg z Cennika Lalek

Nr. 700: Oczy spiące

cm:	52	55	61	67	72	77	82
K.:	3·70	4·80	6·50	7·70	9·50	12·—	18·—

Nr. 704: Włosy do czesania, oczy spiące

cm.:	33	35	37	40	44	47	51	55	59	65	73	82
K.:	2·60	3·20	3·80	4·60	5·70	7·40	8·—	9·60	12·50	15·70	20·—	23·50

Nr. 1050: Skórzana z głową blaszaną, oczy spiące

cm.:	30	34	36	40	44	50	55
K.:	2·90	3·50	3·80	5·30	5·70	8·40	9·—

Nr. 3057:
Skórz., z głową blasz., rączki celluloid., siada i klęczy

cm.:	30	33	38	42	46	50	57	61	71
K.:	3·30	4·40	5·60	6·70	7·—	8·40	10·40	13·40	15·50 itd.

Nr. 705: Z rzęsami. Mówi »mama« za podniesieniem

cm.:	46	48	52	57	60 itd.
K.:	8·—	9·—	10·—	11·70	13·—

Wysyła za zaliczką wraz z opakowaniem

Fabryka Lalek w Krakowie, ulica Wolska l. 1.

Największej doniosłości

dla każdego rowerzysty, mechanika, maszynisty, restauratorów sportowców, gospodarstw domowych i t. d. jest

Konrada prawnie ochronny wynalazek do szybkiego niklowania.

Niezrównana Nowość! Konrada środek do szybkiego niklowania, nikluje natychmiast bez wszelkich przyrządów wszelkie przedmioty metalowe **1** flaszka wraz ze sposobem użycia **K 1·70, 3** flaszki **K 4·80.** Wysyłka za zaliczką lub poprzedniem nadesłaniem należytości przez c. i k. nadwornego dostawcę

HANNSA KONRADA Dom wysyłkowy **w Brüx Nr. 1580** (Czechy)

Bogato illustrowany główny katalog wysyła się każdemu na żądanie darmo i opłatnie. 47—51

Nawet najwybredniejszych smakoszy potrafią zadowolnić

TUTKI CYGARETOWE

FRAMOS

z watą „Salvesol-Noris“

Bibułka zrobiona jest z najdelikatniejszych włókien liści morwowych, więc nic dziwnego, że pali się lekko i równo, a dym jest łagodny i chłodny. Własności te podwyższa jeszcze umieszczona w ustniku

wata „Salvesol“.

Nadaje się do tytoni lekkich, mniej do średnio-mocnych — wskutek swego nader delikatnego włókna roślinnego. — Każdy palący tytoń, chcąc uniknąć zatrucia nikotyną, powinien palić tylko **w cygarniczkach szklanych** z watą „SALVESOL“. **Oryginalny pakiecik waty „Salvesol“ wystarcza na 200–400 papierosów lub cygar.**

1000 sztuk tutek „Fram“ Kor. 3·—.
10 cygarniczek 1 Kor. 20 hal.
Pakiecik waty „Salvesol“ 30 lub 60 halerzy.

Zakład przemysłowy wyrobów papier. „Noris“

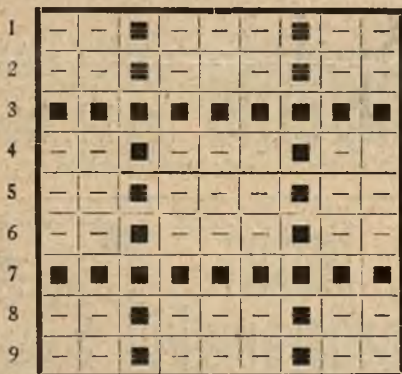
Mr. W. BEŁDOWSKI, Kraków, 2

Zagadki do nagrody.

Kryptogram.

Ułożył St. Polakiewicz, Łomna.

Kwadraty i kreski zastąpić literami w ten sposób, byśmy w rzędach trzecim i siódmym otrzymali dwa wyrazy, równobrzmiące w pionowym i poziomym kierunku.



Znaczenie wyrazów: 1. Dwa miasta (miasteczko w Galicyi i miasto nad morzem Kaspijskiem) 2 Bohater grecki z czasów wojny trojańskiej. 3. Słynna wieszczka trojańska. 4. Półwysep na morzu Kaspijskiem 5. Angielski mąż stanu. 6. Rodzaj małżeństwa. 7. Konstellacya gwiazd. 8. Tragik grecki. 9. Kraj w Afryce południowej.

Logogryf.

Ułożyła Bronisława Potocka, Kraków.

Kreski i kwadraty zastąpić tak literami, aby szereg środkowy, czytany z góry na dół, dał nazwisko sławnego poety polskiego z ostatnich czasów.



Znaczenie wyrazów: 1. Spółgłoska. 2. Bohater narodowy hiszpański z czasów wojny z Maurami. 3 Inaczej wolnomularz. 4. Żołnierz z oddziału technicznego. 5. Niebezpieczne miejsce na rzece. 6. Dopływ Wisły. 7. Zdrobniałe imię żeńskie. 8. Kraj w Europie. 9. Dopływ Wołgi.

Szarada.

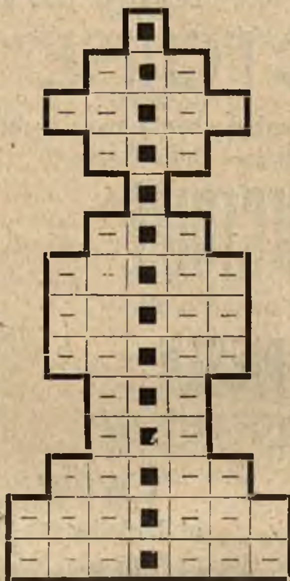
Ułożył Antoni Drąg, Limanowa.

Pierwsza, z małym dodatkiem w samym końcu słowa
Oznacza istot dwoje, gdy jest o nich mowa,
Lub też oznacza siłę z wody wytwarzaną
Do poruszania maszyn zwykle używaną.
Drugą z trzecią posłyszysz, tam gdzie śmierć zagości,
Lub gdzie przeszło nieszczęście, zawody w miłości.
Całość zaś to budynek, gdzie razem zwołani
Radzą mężowie przez naród wybrani.

Logogryf.

Ułożyła Wanda Potocka, Kraków.

Zamiast kresek i kwadratów wstawić litery. Środkowy szereg, czytany z góry na dół, da tytuł niedawno granej w Krakowie sztuki teatralnej.



Znaczenie wyrazów: 1. Spółgłoska, 2 Ptak śpiewający. 3 Bohater komedyi Przybylskiego. 4. Pseudonim zmarłego poety. polskiego. 5. Samogłoska. 6. Owad. 7. Poemat Kochanowskiego. 8. Inaczej brama. 9. Gatunek farby malarskiej. 10. Miejscowość na Podolu. 11. Rodzaj poezyi. 12. Zwierzę domowe. 13. Rzemieślnik. 14. Inaczej krzyki.

Szarada.

Ułożył Mazaraki,

Pierwsza z drugą dosięgnie człowieka każdego,
Kto się dopuści czynu niedobrego,
Druga z trzecią wśród żydów z powagą zasiada,
I według ich mniemania z panem Bogiem gada.
Wszystko rzecz nawet w słabych rękach nader sroga,
A służy tylko do zabicia wroga!

Logogryf.

Ułożył Cz. Lipiński.

Po umieszczeniu wyrazów w oznaczonym porządku, środkowy rząd pionowy, czytany z góry na dół, da pseudonim powieściopisarki polskiej i tytuł jej utworu scenicznego.



Znaczenie wyrazów: 1. Spółgłoska. 2. Wyraz używany przy grze w szachy. 3. Owad. 4. Miara powierzchni. 5. Miejscowość w Japonii. 6. Imię żeńskie. 7. Produkt z płodu mineralnego, w który obfituje Galicya. 8. Mąż stanu i mowca rzymski. 9. Roślina 10. Starożytne siedziby rycerskie. 11. Wieszczka grecka. 12. Naczelnik gminy we Francyi. 13. Dochód z kapitału.

Szarada.

Ułożył J. K. Januszewski, Podgórze.

Po drugiem pierwszem zdrowo chodzić w lecie,
A oddział wojska, to drugie i trzecie,
Całość, to losu nieszczęsne ofiary,
Noszące w sercu gorzkich cierpień żary.

Szarada.

Ułożył Jan Badura z Rożdzienia.

Noc jasna i nieba nie plami chmur smuga,
W przestworzu gwiazdeczka drży pierwsza i druga,
Oddycham spokojnie i słodko i błogo,
Nie mając dziś wstecznych drugich do nikogo,
Przed okiem mej duszy, jak księga otwarta,
Widnieje w oddali ta trzecia i czwarta.
Więc dąży tam moja myśl tęskna, tułacza,
Gdzie cała się w blaskach promiennych roztacza,
Gdzie stale najwyższa harmonia drga ducha,
I tylko panuje pokora i skrucha!

Za dobre rozwiązanie wszystkich powyższych zagadek przeznacza Redakcya do rozlosowania Jeske-Choińskiego: **»O mitrę hospodarską«** Powieść z 16 stulecia.